

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Tu nic się nie zmienia. Orkiestra znów zagra w niedzielę

● Prof. Antoni Dudek: Donald Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz dwie strony krzyżówek



JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

n o w i n y 24.pl

Piątek–Niedziela,
23–25.01.2026

Nr 15 (21 722)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Krzysztof Stanio walczy o życie i... gra w Orkiestrze



Wrzucimy grosik
do jego e-skarbonki

RZESZÓW STR. 14

Bon żłobkowy w Rzeszowie do likwidacji.
Oburzeni rodzice piszą petycję **str. 7**

Awanturnik groził burmistrzowi śmiercią
str. 6

Pałac Kaczkowskich w nowej odsłonie
będzie gotowy w przyszłym roku
str. 8

Nr ISSN 0137-9534

Nr indeksu 3503 62



Beata Zarembianka:

To, że zostanę aktorką, nie było oczywiste

STR. 18-19



Bieszczady idą po rekordowy sezon zimowy

STR. 4

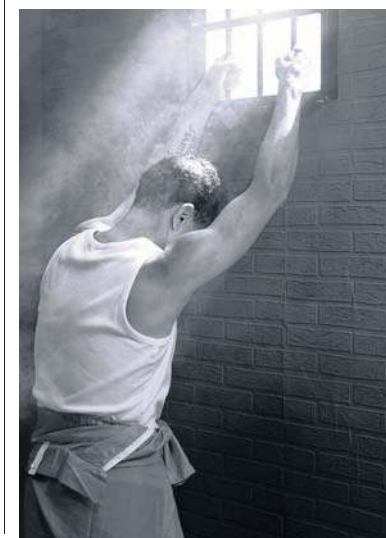
Prezydencie, okaż łaskę! Ten człowiek od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił

STR. 16-17



Monika Barłowska-Kuchar, Osobowość Rzeszowa 2025

STR. 24



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Pierwsze objawy raka macicy są bardzo dyskretne. Co powinni zaniepokoić?

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 17 777 01 39, prenumerata@nowiny24.pl, prenumerata.nowiny24.pl

Andrzej Plęś
redaktor



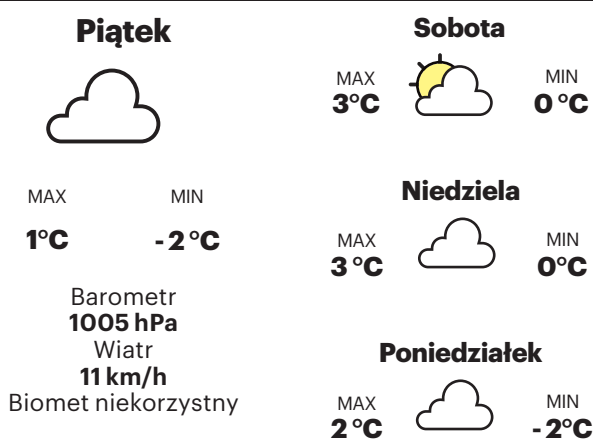
PODPIS PREZYDENTA

Temida jest ślepa, co ponoć stanowi jej zaletę, trudno to pojąć, ale każą nam w to wierzyć. Temida bywa głucha, na co przykładów nie brakuje. Temida miewa deficyt zdolności intelektualnych, wszak to twór człowieka, więc z niedoskonałości doskonałości się nie rodzą. Robi się straszno, kiedy te trzy przymioty łączą się w jednej sprawie i wtedy wyroki ślepo - głucho - niepełnosprawnej intelektualnie Temidy wypadają korygować, żeby poza prawem uszanować także Sprawiedliwość.

Jak w przypadku Piotra P., który już ponad 20 lat spędził za kratami za zabójstwo, którego ewidentnie nie popełnił, na co dowody pojawiły się kilka lat po jego skazaniu. I było kilkanaście lat, by wykonać ukłon w stronę Sprawiedliwości, Piotra uniewinnić, co leżało w gestii niemieckiego sądu, który zafundował mu dożywotnie pozbawienie wolności. A jeśli nawet nie przekona się niemieckiego sądu, to istnieje prawo łaski Prezydenta. Ten może jednym podpisem ułaskawiającym sprawić, że niesłusznie skazany 67-letni mężczyzna wyjdzie z krat, będzie wolny, zdąży jeszcze nauczyć się zupełnie innej rzeczywistości, niż tą, którą zostawił przed dwoma dekadami, nacieszyć się bliskością bliskich, których obecnie może widywać przez dwie godziny w miesiącu, pójść na długi spacer bulwami Wiśłoka (bo to Rzeszowianin jest), zamiast krążyć w kółko po spacerniaku. Wstać z własnego łóżka, kiedy mu się spodoba, a nie na komendę, wyskoczyć na kebaba, a nie delektować się propozycją więziennej stołówki, podjąć pracę, bo to jego marzenie. Może nawet leczenie nieoperacyjnego guza tarczycy, który dopadł go za kratami, bo za kratami o taką terapię niełatwo. Jeśli nawet posiedzi trochę w poczekalni przychodni, to będzie czuł, że żyje jak zwykły człowiek na wolności i ten koszmarek chorego obywatela RP potraktuje jak przywilej.

Zaledwie jeden podpis dzieli go od wolności, na którą czeka od dwóch dekad. Trzykrotnie na przestrzeni kilkunastu lat składał wnioski o prezydencki akt łaski, trzykrotnie był w euforii, że może tym razem Sprawiedliwości stanie się zadość, trzykrotnie spadał na dno psychicznego piekła, kiedy mu tej łaski odmawiano. Niebawem Prezydent RP po raz czwarty będzie miał okazję dowiedzieć, że choćby elementarna Sprawiedliwość jednak istnieje. A wszyscy inni szansę w to istnienie uwierzyć. ©©

Pogoda w regionie



34. Finał WOŚP na Podkarpaciu - będzie kolorowo i radośnie

NZ,kd, koch, jer
wydawcy@polskapress.pl

Trwają ostatnie przygotowania do 34. finału WOŚP. W tym roku pieniądze zostaną przekazane na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych.

25 stycznia na ulice Rzeszowa wyjdzie 280 wolontariuszy. Najwięcej zgłosił sztab przy Centrum Młodzieży, bo 145 osób. Przy Szkole Podstawowej nr 25 działa 80 wolontariuszy. W zbiórkę włączy się tradycyjnie Związek Kynologiczny, reprezentowany przez 20 wolontariuszy kwestujących wspólnie z psami. 35 wolontariuszy działa w Spółdzielni Socjalnej Polifonia Project. Na zmarzniętych wolontariuszy będzie czekać ciepła kawa, herbata i coś słodkiego. Punkt wsparcia w bramie koło pomnika Tadeusza Nalepy na ul. 3 Maja organizuje KOD.

Korowód w Rzeszowie

Świętowanie finału WOŚP rozpocznie się w Rzeszowie kolorowym korowodem wolontariuszy. Wyruszy na Rynek o godz. 14 spod okrągłej kładki im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nad Al. Piłsudskiego.

W Rynku będzie się sporo działo. Zobaczmy m.in.: wystawę wozów bojowych 21. Brygady Strzelców Podhalańskich (ul. Słowackiego przy kamienicy nr 17 a oraz ul. Matejki - przy restauracji Kuk Nuk), a także wozy policyjne, straży pożarnej, Straży Granicznej oraz innych służb mundurowych. Odbędą się też pokazy przygotowane przez rzeszowski oddział Polskiego Związku Kynologicznego, Rzeszowski Klubu Morsów Soplek. Będzie też prezentacja motocykli żużlowych Texom Stal Rzeszów.

Na scenie zagrają zespoły: De Selfmades, Eter, Harazm i The Postman.

Dla najmłodszych będzie malowanie twarzy, brokatowe tatuaże, balony, zawieszki i przypinki oraz wiele innych atrakcji - informuje ratusz.

O godz. 20 zaplanowane jest tradycyjne Świątełko do Nieba. Pokaz światła symbolicznie zakończy akcję.



Już w niedzielę wolontariusze WOŚP pojawią się na ulicach w całej Polsce

Morsy w Przemyślu

W Przemyślu program tego rocznego finału jest wypełniony wydarzeniami sportowymi, koncertami i wspólną zabawą.

Już o godz. 8 rozpocznie się Wielka Przeprawa Świątecznej Pomocy - start z Rynku (organizator: Automobilklub w Przemyślu).

O godz. 9 rusza turniej piłkarski w SMS Przemyśl. Między godz. 12 a 15 organizatorzy zapraszają na morsowanie z przemyskimi morsami - taras widokowy nad Sanem.

O 12. - Mini Bieg z Przemyskim Klubem Biegacza - start z Rynku, meta przy Młodzieżowym Domu Kultury.

Oficjalne rozpoczęcie bloku koncertowego nastąpi o godzinie 14. Na scenie w Rynku pojawią się: 14 - soliści z Klubu 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich, 15 - Joanna Furman, 16 - Hellset, 17 - The Naser Mater, 18 - COPS, 19 - Diiya. Oczywiście o godz. 20 - Świątełko do Nieba - kulminacyjny punkt wieczoru.

Wydarzenia realizowane są dzięki zaangażowaniu dwóch przemyskich sztabów: Sztab #8085 przy Urzędzie Miejskim w Przemyślu oraz Sztab przy Młodzieżowym Domu Kultury.

Łańcut - 5 godzin muzyki

Sztab w Łańcutu w Miejskim Domu Kultury ma już wiele lat tradycji. Finał rozpocznie się od godziny 12 częścią warsztatową. W programie

m.in. joga, zajęcia dla kobiet w ciąży, warsztaty makramy, lukrowania pierników oraz różnorodne animacje dla dzieci i dorosłych. Główna część sceniczna ruszy o godz. 15.00 i potrwa ponad pięć godzin.

Zaprezentują się lokalni wykonawcy - zespoły taneczne i muzyczne z Łańcuta i okolic. Wystąpi m.in. Luiza Ganczarska - artystka pochodząca z Łańcuta, obecnie związana z Warszawą. Tym razem w duecie z gitarzystą Witkiem Paśko.

Licytacje będą przeplatane występami. Wśród fantów znajdą się m.in. dzieła lokalnych artystów, rzeźby Waldemara Hajduka, obrazy łańcutkich malarzy oraz sportowe gadzety i płyty z autografami. Całość wydarzenia poprowadzi Dagny Mikoś, znana z energii, scenicznej charyzmy i świetnego kontaktu z publicznością.

Finał WOŚP zakończy się wspólnym Świątełkiem do Nieba, tym razem w formie świetlnego, cichego widowiska z lampionami przygotowanymi podczas warsztatów.

Jarosław - tort

Sztab WOŚP przygotował program, łączący pomoc z dobrą zabawą. Od godz. 11 do 15 na Rynku będzie parkował krwioświat. Każdy, kto zdecyduje się oddać krew, ratuje zdrowie i życie innych.

O godz. 14 działać będzie strefa gastronomiczna, a o 14 wystartuje 10. Jarosławski Bieg „Policz się z cukrzycą”. W godzinach 15 - 20 w Szkole Podstawowej

nr 6 przy pl. Piotra Skargi zaplanowano zajęcia z robotyki oraz pokaz zwierząt egzotycznych. Od godz. 16 zaprezentują się: Miejskie Przedszkole nr 11, Sfera Dźwięków, Akademia Wokalna Rzeszów, 1. Jarosławska Drużyna Harcerzy „Pościg”. Atrakcją będzie koncert DJ CREAM - dla fanów dobrej energii i klubowego brzmienia.

Świątełko do Nieba - godz. 20 na Rynku. Tuż po nim organizatorzy zapraszają na degustację finałowego tortu, która zakończy jarosławskie granie w słodkim stylu.

Przeworsk - koncerty

Sztab WOŚP zaprasza do sali MOK. Start o godz. 14, wstęp bezpłatny, ale datki do puszek mile widziane. W programie: występy artystyczne MOK Przeworsk - Forte, Veloce, Dolce, Vivo; okazy taneczne - zespoły taneczne MOK, Zespołu Pieśni i Tańca Przeworsk.

Ponadto: lekcja pierwszej pomocy - strażacy PSP Przeworsk, pokazy break dance - grupa Darka Gnatka. Warto odwiedzić stoisko zdrowia SPZOZ Przeworsk i skorzystać z bezpłatnych badań. Będą także stoiska PSP i policji. Koncerty: Natalia Trybucka - wokalistka o niezwyklej charyzmie i emocjonalnym głosie; Martyna Pich - półfinalistka „The Voice of Poland” i „Szansy na Sukces”, zespół Hunters Town - zwycięzca festiwalu ROCKFEST 2025.

Więcej
na: nowiny24.pl/wosp

Nasze szpitale dostają od WOŚP mnóstwo nowoczesnego sprzętu, który ratuje życie

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Dyrektorzy szpitali, lekarze i pielęgniarki podkreślają jego ogromne znaczenie - od diagnostyki, przez leczenie, aż po rehabilitację pacjentów, zwłaszcza tych z chorobami układu oddechowego.

Nie ma szpitala na Podkarpaciu, w którym nie znalazłby się sprzęt przekazany przez WOŚP. Dyrektorzy placówek, lekarze i personel medyczny zgodnie twierdzą, że urządzenia te rzeczywiście służą pacjentom i w znaczący sposób wspierają codzienną opiekę medyczną.

Dyrektor: Te dary nie leżą „na zapas” – pracują każdego dnia

- Sprzęt przekazany przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy w ubiegłym roku od razu zasilił nasz szpital i został włączony do pracy z pacjentami. Mówimy o wyposażeniu o łącznej wartości blisko 1 miliona 600 tysięcy złotych. To bardzo konkretne urządze-



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Sprzęt WOŚP w Podkarpackim Centrum Chorób Płuc w USB w Rzeszowie wspiera pacjentów, a personel szpitala podkreśla jego nieocenioną wartość

nia potrzebne w codziennym leczeniu i diagnostyce: przenośne spirometry, urządzenia do monitorowania parametrów oddechowych, nebulizatory, asystory kaszlu, mobilne systemy wysokoprzepływowej terapii tlenowej, koncentratory

tlenu, respiratory transportowe oraz sprzęt do fizjoterapii oddechowej - wylicza Marcin Rusiniak, dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Rzeszowie.

I dodaje, że przekazany sprzęt trafia przede wszystkim

do jednostek zajmujących się leczeniem chorób układu oddechowego - do Kliniki Gruźlicy i Chorób Płuc, Kliniki Pulmonologii i Chemioterapii, Kliniki Pulmonologii i Chorób Alergicznych Układu Oddechowego, a także do Pracowni Fizjoterapii, gdzie wspiera rehabilitację oddechową pacjentów.

- Te dary nie leżą „na zapas” - pracują każdego dnia. Dzięki nim możemy szybciej diagnozować, bezpieczniej prowadzić terapię i zapewniać pacjentom jeszcze lepszą opiekę - mówi dyrektor USB w Rzeszowie.

Lekarz: Sprzęt od WOŚP zmienił naszą codzienną pracę

Dr n. o zdr. Monika Bal-Bocheńska, kierownik Pracowni Fizjoterapii, zastępca kierownika ds. fizjoterapii w Stacjonarnym Zakładzie Pulmonologicznej Rehabilitacji Leczniczej w Podkarpackim Centrum Chorób Płuc w USB w Rzeszowie również akcentuje ogromne znaczenie darów od WOŚP. - Otrzymały sprzęt zrewolucjonizował naszą codzienność. To,

co wcześniej wymagało wysiłku fizycznego fizjoterapeutów, dziś dzięki wsparciu fundacji odbywa się ergonomicznie. Ta łatwość w codziennej pracy daje nam siłę, by skupić się na tym, co najważniejsze - pracy indywidualnej z pacjentem pulmonologicznym. Sprzęt jest intuicyjny, co przełożyło się na większą płynność i efektywność sesji rehabilitacyjnych - wyjaśnia dr n. o zdr. Monika Bal-Bocheńska.

I zaznacza, że dzięki darowiznom od WOŚP nowo otwarty oddział rehabilitacji pulmonologicznej przyjął w listopadzie 2025 r. pierwszych pacjentów. - Specjalistyczna aparatura, którą otrzymaliśmy, umożliwiła nam natychmiastowe wdrożenie profesjonalnych programów terapeutycznych. Dzięki doposażeniu oddziału możemy oferować pełną ścieżkę terapii wymaganej przez NFZ. To dzięki hojności puste dotąd sale wypełniły się życiem i nadzieją na lepszy oddech naszych podopiecznych - mówi.

Kluczowym elementem terapii są koflatory przekazane

przez WOŚP, które umożliwiają nieinwazyjne i komfortowe oczyszczanie dróg oddechowych. Aparat Simeox dodatkowo wspiera usuwanie wydzieliny, a THERA-Trainer pozwala na bezpieczną rehabilitację pacjentów leżących. Terapię uzupełniają przenośny koncentrator tlenu, kapnograf zwiększający bezpieczeństwo oraz ergometry i nowoczesny spirometr.

Dr n. o zdr. Monika Bal-Bocheńska zwraca też uwagę, że te urządzenia to dla nich nie tylko technologia, to przede wszystkim szansa dla chorych na powrót do aktywności.

- Dziękujemy, że wspólnie z nami WOŚP buduje przyszłość polskiej rehabilitacji pulmonologicznej. To nie jest tylko zbiór urządzeń. To szansa na powrót do zdrowia, którą podarowali państwo naszym pacjentom - podkreśla dr n. o zdr. Monika Bal-Bocheńska. - Razem stworzyliśmy miejsce, w którym technologia służy zdrowiu. Dziękujemy za zaufanie i wsparcie, które pozwala nam ratować oddech każdego dnia. ©©

REKLAMA

0011463926

**podróżuj
w dobrym
kierunku
z Podkarpacia**

**PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW**

wakacje.pl
Rzeszów
Nowy Świat

**Samolot - statek - samochód,
a może ostatni etap pieszo?**

**Stwórz kreatywny plan podróży
do Twojej wymarzonej destynacji.
Zacznij z Lotniska Rzeszów-Jasionka.**

Daj się ponieść wyobraźni!

WYGRAJ VOUCHERY
**na niezapomniane wakacje
z wylotem z Rzeszowa**

ZOBACZ WIĘCEJ

Bieszczady idą po rekordowy sezon zimowy

Dorota Mękarska
d.mekarska@nowiny24.pl

W Bieszczadach jest piękna zima, „taka jak dawniej bywały” mówią mieszkańcy. Wiele wskazuje na to, że będzie to rekordowy sezon, bo choć ferie dopiero się rozpoczęły, goście już dopisują.

- Jest świetny sezon, na stoku jest bardzo dużo ludzi i wszystkie domki mamy zajęte - z zadowoleniem mówi Robert Petka, zastępca wójta w gm. Olaszanica, która zarządza Stacją Narciarską BIESZCZAD.ski w Wańkowiej. - Cieszymy z prawdziwej aury zimowej, takiej jak dawniej bywały, bo wreszcie zima w Bieszczadach jest w pełni sezonem turystycznym. Dzieje się to właśnie dzięki infrastrukturze wyciągowej.

Odczarowujemy mit

W Wańkowiej klienci przy zakupie biletów podają swoje kody pocztowe. Ich analiza wskazuje, że coraz więcej narciarzy i snowboardzistów jest spoza województwa podkarpackiego.

- To znaczy, że odczarowaliśmy mit, że w Bieszczadach



FOT. FOT. BIESZCZADSKI

W Wańkowiej klienci przy zakupie biletów podają swoje kody pocztowe. Ich analiza wskazuje, że coraz więcej jest spoza województwa podkarpackiego

na nartach zjazdowych się nie jeździ. To jest oczywiście proces na długie lata, ale ten trend już widać - dodaje Petka.

Fani zimowego szaleństwa nie narzekają na nudę w naszym regionie. Po pobycie na stoku korzystają z basenów w Lesku i Ustrzykach Dolnych. Nie wybrzydzą na zbyt małą

liczbę atrakcji, choć te ostatnie są obecnie wymieniane przez wszystkich przypadki wśród ekspertów z branży turystycznej. - Narciarze i snowboardziści to z reguły ludzie, którzy są zadowoleni. Zawsze mówią, że szklanka jest do połowy pełna, a nie pusta, dlatego to są dobrzy klienci - zauważa samorządowiec.

Terminy ferii mają znaczenie, ale...

W tym roku ferie zimowe są podzielone na trzy tury. Trwają od 19 stycznia do 1 marca. Jako pierwsi rozpoczęli wypoczynek uczniowie z województw mazowieckiego, pomorskiego, podlaskiego, świętokrzyskiego i warmińsko-mazurskiego. Następnie będzie

czas na dolnośląskie, kujawsko-pomorskie, łódzkie, zachodniopomorskie, małopolskie i opolskie. Od 16 lutego rozpoczną się ferie w województwie podkarpackim, lubelskim, wielkopolskim, lubuskim i śląskim.

Od lat wiadomo, że ruch w Bieszczadach uzależniony jest od ferii w województwach warszawskim i śląskim. Jednak jak twierdzą znawcy, na frekwencję w Bieszczadach decydującego wpływu nie mają terminy wypoczynku najbardziej zamożnych województw, ale pogoda.

- Jeżeli wszystko pójdzie tak jak do tej pory, to zaliczymy rekordowy sezon przewiduje Robert Petka. - Mamy ogromne zapasy śniegu, ponad metrową pokrywę śnieżną, czyli tak naprawdę tylko kataklizm mógłby sprawić, że będziemy mieli problemy ze śniegiem.

Jest coraz więcej beztróskich turystów

Te obserwacje potwierdza Mirosław Piel, przewodnik bekski. Jego zdaniem widać gołym okiem, że turystów w Bieszczadach jest sporo, choć mogłoby być ich jeszcze więcej, gdyby nie śnieżyce, które

na początku zimy odstraszyły ludzi od wyjazdów.

Przewodnik ma swoją własną metodę oceniania ruchu w Wysokich Bieszczadach. Liczy samochody na parkingu na Przełęczy Wyżnej. Ostatni weekend był pod tym względem bardzo udany, tak samo jak słoneczne dni w tym tygodniu.

Najczęściej uczęszczanym szlakiem jest ten do schronu Chatka Puchatka i na Połoninę Caryńska, bo są to najbardziej przetarte trasy, a tym samym najbardziej bezpieczne.

Mirek Piel przestrzega jednak, by początek zimy nie brać za wróżbę dla całego sezonu, bo jeszcze nie wiadomo, co w pogodzie się wydarzy.

- Dopiero po połowie ferii będzie można powiedzieć coś pewniejszego na temat frekwencji w Bieszczadach - zaznacza.

Przewodnik zauważa jeszcze jedną tendencję, tym razem bardziej niepokojącą.

- Dużo jest osób, które mają w nosie wszelkie komunikaty - podkreśla. - Liczba nieświadomych turystów jest coraz większa. Widzę to po ich ubiorze i zachowaniu. Zauważam dużą beztroskę. ©©

Tyrolka nad Rynkiem i grafika Beksińskiego na aukcji

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Sporo ciekawych licytacji przygotowały podkarpackie sztaby na 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Jedną z licytacji przygotował prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek. Proponuje dwuosobowe zaproszenie VIP na zwiedzanie powstającego Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego przy ulicy Wyspiańskiego.

Wizyta w przestrzeniach niedostępnych na co dzień dla kibiców odbędzie się po zakończeniu budowy. Podkarpackie Centrum Lekkiej Atletyki to nie jest zwykły stadion, ale jedna z najnowocześniejszych inwestycji sportowych w tej części Polski.

Wiceprezydent Rzeszowa Marcin Deręgowski proponuje zjazd tyrolką nad Rynkiem. - Startujemy z dachu kamienicy na Rynku, a meta znajduje się na balkonie ratusza. Najpierw zjeżdżam ja, a potem zwycięzca aukcji, który może to zrobić pięć razy” - poinformował w mediach społeczno-ściowych wiceprezydent Rzeszowa Marcin Deręgowski.

Dzień z burmistrzem Jarosławia

W Jarosławiu przedmiotem aukcji jest dzień pracy z burmistrzem Marcinem Nazarewiczem. Zwycięzca będzie towarzyszył mu w codziennych obowiązkach służbowych, weźmie udział w spotkaniach i pozna kulisy zarządzania miastem. Na koniec zje lunch w towarzystwie burmistrza.

Pochodzący z Podkarpacia poseł PSL Adam Dziędzic wystawił na licytację dzień w Bieszczadach w towarzystwie grupy motocyklistów. - Zapraszam na niezapomnianą wyprawę w Bieszczady z ekipą motocyklistów, którzy podbili najdalsze zakątki Europy - zachęca parlamentarzysta.

Piknik lub ognisko

Program wycieczki obejmuje wizyty w punktach widokowych, spacerów oraz kontakt z dziką przyrodą, a także wspólny piknik lub ognisko w górskim otoczeniu. Zwycięzca licytacji będzie mógł odbyć podróż jako pasażer motocykla lub skorzystać z eskorty samochodowej, co ma zapewnić komfort i bez-

pieczeństwo uczestnika. Według zapewnień posła, wyprawa to okazja do poznania ludzi „gotowych na każde wyzwanie”.

Do akcji, jak co roku, dołączyło Muzeum Historyczne w Sanoku, przekazując na licytację czarno-białą pracę Zdzisława Beksińskiego. Jest to rysunek modyfikowany komputerowo - technika, która w twórczości artysty pojawiła się po 2000 roku jako rozwinięcie rysunku odręcznego lub cyfrowego.

- Artysta bardzo cenił sobie w niej możliwość powrotu do wcześniejszego etapu pracy oraz swobodę kreowania wizji w różnych kierunkach - zaznaczają darczyńcy.

Praca przedstawia monumentalną fasadę katedry z jedną niszczącą wieżą. Według opisu aukcji, architektura budowli i „rozdrzana materia przedstawienia” mają przywoływać myśl o przemijaniu oraz „metafizyczne odczucie bezmiaru istnienia”.

Do grafiki o wymiarach 34 na 30 cm dołączony jest certyfikat autentyczności. (AL/PAP)

Na Podkarpaciu jest duże zapotrzebowanie na kulturę

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

O 25 proc. więcej wyda w tym roku samorząd podkarpacki na kulturę. 199 mln zł „pójdzie” na: zabytki, inwestycje, na inicjatywy i edukację kulturalną oraz na popularyzację dziedzictwa regionalnego.

W tym roku samorząd podkarpacki uruchamia nową formę mecenatu. Polega ona na konsolidacji dotychczasowych działań w jeden system dotyczący otwartych konkursów ofert, naborów wniosków i programów współpracy. Nabory zostały otwarte w trzech obszarach: „Mecenat kulturalny”, „Współkultura” i „Współtradycja”.

Program „Mecenat kulturalny” przeznaczony jest głównie dla organizacji pozarządowych, mogą one składać wnioski na wsparcie kultury lasowiackiej oraz na inicjatywy związane z 45. rocznicą podpisania porozumień rzeszowsko-strzyżkich. - Wszyscy, którzy chcą realizować różne projekty i aktywności, powinni wiedzieć, że już 15 stycznia ogłosiliśmy nabory na „Mecenat kulturalny”. Wyzaczyliśmy też

termin składania wniosków do naborów związanych z konserwacją i rekonstrukcją zabytków, tutaj kwota jest większa o 25 proc. To wszystko daje nam ważny impuls rozwojowy, bo uważamy, że nasz rozwój społeczny i gospodarczy jest zależny od kultury - powiedział na briefingu prasowym marszałek województwa Władysław Ortyl.

Operatorem programu „Współkultura” jest Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. Tutaj głównie wnioskują instytucje kultury, kościoły, także NGO. W tym programie są dwa nabory. Pierwszy został otwarty już pod koniec ub. roku.

- 15 stycznia nabór został rozstrzygnięty. Ze 109 wniosków odrzuciliśmy 8 ze względów formalnych, a pozytywnie zaopiniowaliśmy 42. Pod koniec stycznia będą już pierwsze wydarzenia, jakie współorganizujemy z tego naboru. Dysponujemy kwotą 550 tys. na cały rok, 350 tys. rozdysponowaliśmy w I naborze, 200 tys. rozdysponujemy w II części w maju. Spłynęły do nas wnioski na 1 mln 600 tys. zł. Ta kwota mówi o wielkiej skali potrzeb. Maksymalne dofinanso-

wanie z budżetu może wynieść 50 proc. - mówi dyr. WDK Jakub Izdebski.

Jeśli chodzi o inwestycje w kulturze, samorząd podkarpacki największą wagę przywiązuje do budowy nowej sceny Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Według słów marszałka, „jest dopięty projekt tej inwestycji i praktycznie jej finansowanie z pieniędzy europejskich i budżetu”.

- W tym roku będziemy starali się dokonać wszystkie czynności przetargowe i uruchomić tę prawie stumilionową inwestycję - powiedział marszałek.

Drugą ważną inwestycją jest renowacja drewnianego pałacyku myśliwskiego Potockich w Julinie. Powinna się ona zakończyć w 2027 r. Powstanie w nim muzeum łowiectwa.

Samorząd czeka natomiast na rozstrzygnięcie odwołania, jakie warszawska pracownia architektoniczna złożyła od decyzji sądu konkursowego na projekt Biblioteki Nowej w Rzeszowie. Gdy odwołanie zostanie rozstrzygnięte, samorząd zacznie działać na rzecz pozyskania pieniędzy na tę inwestycję. ©©

A full-page photograph of Klaudia Zwolińska, a woman with long dark hair, smiling and holding a large, dark, abstract trophy. She is wearing a dark, textured, high-necked top. The background is dark with warm, out-of-focus lights. The text is overlaid on the lower left of the image.

Klaudia Zwolińska
Sportowcem Roku 2025

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011464714



Z głębokim żalem
zawiadamiamy, że w dniu
8 stycznia 2026 roku,
w wieku 86 lat,
odeszła nasza
ukochana Ciocia



Irena Szypuła

*Profesor Doktor Habilitowany
Zasłużony Emerytowany
Pracownik Naukowy UJK w Kielcach*

Została pochowana dnia 12 stycznia
na Cmentarzu Piaski w Kielcach.

Serdecznie dziękujemy pani Rektor, Dziekanowi
i współpracownikom z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego,
Burmistrzowi miasta Dubiecko z delegacją,
przyjaciołom, sąsiadom i bliskim
za wsparcie i uczestnictwo w pogrzebie.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011467759

Panu Krzysztofowi Kubasowi
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

TATY

składają Sędziowie, Asystenci i pracownicy V Wydziału
Cywilnego Odwoławczego Sądu Okręgowego w Rzeszowie

0011467599

Pragniemy przekazać wyrazy głębokiego współczucia oraz wsparcia
dla kol. Edyty Chołody
Pracownika „SPOŁEM” PSS w Rzeszowie z powodu śmierci

TATY

Składają Rada Nadzorcza, Zarząd, Koleżanki i koledzy
ze „SPOŁEM” PSS w Rzeszowie

REKLAMA

0011457246



Zakład Usług
Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00

www.zupic.pl

Pierwszy w regionie zabieg CARILLON w KSW w Rzeszowie

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Lekarze z Kliniki Kardiologii KSW w Rzeszowie przeprowadzili pierwszy w regionie zabieg CARILLON. To mało-inwazyjna naprawa zastawki mitralnej u pacjentów z ciężką niewydolnością serca.

Zabiegi wykonali doświadczeni kardiologowie inwazyjni: prof. dr hab. n. med. Andrzej Przybylski, lek. med. Bartłomiej Wróbel, lek. med. Paweł Szpunar oraz lek. med. Maciej Dąbek. Towarzyszył im również prof. Tomasz Siminiak z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Ta metoda stosowana jest w Polsce w niewielu ośrodkach. Poza badaniami klinicznymi, które musiała przejść, stosowano ją zaledwie 10 razy.

W KSW ten nowoczesny zabieg wykonano u czterech pacjentów z licznymi obciążeniami zdrowotnymi: z ciężką niewydolnością serca i ciężką czynnościową niedomykalnością mitralną, z objawami utrzymującymi się pomimo leczenia farmakologicznego. - To rozwiązanie jest w skali Polski stosunkowo nowe, a jego przygotowanie i rozwój trwały kilka lat. Przez pewien czas w Poznaniu wykonywaliśmy te zabiegi w ramach europejskich i amerykańskich programów naukowych, których celem była ocena jakości oraz skuteczności tej technologii. Obecnie procedury te są refundowane w większości krajów europejskich, przy czym największą liczbę zabiegów wykonuje się w Niemczech - mówił prof. Tomasz Siminiak z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Kardiologowie z Kliniki Kardiologii Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego w trakcie przeprowadzania zabiegu CARILLON

Zabieg CARILLON to bardzo skuteczna i mało-inwazyjna metoda leczenia pacjentów z ciężką niewydolnością serca i czynnościową niedomykalnością zastawki mitralnej.

Zabieg ten stanowi alternatywę dla tych pacjentów, którzy ze względu na liczne obciążenia zdrowotne, takie jak m.in. cukrzyca, niewydolność nerek, dysfunkcje narządu ruchu, przebyte operacje kardiologiczne, przebyte udary mózgu, nie kwalifikują się do operacji kardiologicznych.

- Rozwijamy nieinwazyjne metody naprawy zastawek, ponieważ społeczeństwo się starzeje, a coraz więcej pacjentów z powodu chorób współistniejących nie kwalifikuje się do klasycznych operacji kardiologicznych. Są to chorzy z niewydolnością serca, u których leczenie farmakologiczne przestaje być skuteczne, a ryzyko operacji jest zbyt wysokie - podkreśla prof. dr hab. n. med. Andrzej Przybylski, kierownik Kliniki Kardiologii z Po-

CARILLON to mało-inwazyjna naprawa zastawki mitralnej poprawiająca pracę serca pacjentów z ciężką niewydolnością.

doddziałem Ostrego Zespołu Wieńcowych Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego im. Św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie

Zabieg CARILLON wykonywany jest w znieczuleniu miejscowym. Po zabiegu pacjent szybko dochodzi do siebie. Wypis do domu jest możliwy następnego dnia, jeżeli nie będzie powikłań.

- Pacjent po zabiegu zauważa poprawę tolerancji wysiłku, ustąpienie duszności oraz obrzęków, a także rzadsze hospitalizacje z powodu niewydolności serca. Jednym z głównych celów tego zabiegu jest poprawa jakości ich życia oraz ograniczenie konieczności ponownych hospitalizacji. - mówi prof. dr hab. n. med. Andrzej Przybylski.

©P

Burmistrz Głogowa Młp.: Groził mi śmiercią, gdy stanąłem w obronie urzędniczek

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Nietrzeźwy 60-latek wtargnął do Urzędu Miejskiego i wywołał awanturę. Zniwazył urzędniczkę oraz burmistrza, a wobec wódatrzą Głogowa Młp. kierował groźbą pozbawienia życia

Mężczyzna wulgarnie zniewazył obsługującą go urzędniczkę. Gdy pracownicy poprosili o pomoc burmistrza, agresję skierował na niego. 60-latek nie tylko używał obelżywych słów, ale również kilkakrotnie groził mu pozbawieniem życia.

- Stanąłem w obronie urzędniczki, która wykonywała swoje obowiązki. Nie pozwolę na to, aby osoby - zwłaszcza będące pod wpływem alkoholu - krzyżowały, obrażały czy zastra-



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

- Zawsze będę bronił pracowników urzędu przed jakąkolwiek formą agresji - podkreśla burmistrz

zały pracowników urzędu. Każdy urzędnik ma prawo do szacunku i bezpiecznych warunków pracy - mówi Tomasz Skoczylas, burmistrz Głogowa Małopolskiego.

Agresywny mieszkaniec odmówił opuszczenia urzędu. - Cała jego złość skierowała się na mnie. Traktuję to jako konsekwencję mojej jednoznacznej postawy - zawsze będę bro-

nił pracowników urzędu, w szczególności kobiet, przed jakąkolwiek formą agresji słownej czy fizycznej - podkreśla burmistrz.

Zaznacza, że urząd jest miejscem, w którym sprawy załatwia się w sposób spokojny i zgodny z prawem. - Agresja i alkohol nie mają tu miejsca - dodaje Tomasz Skoczylas.

60-latek w chwili zatrzymania miał prawie 1,5 promila alkoholu w organizmie. Przedstawiono mu dwa zarzuty: znieważenia burmistrza oraz urzędniczki słowami powszechnie uznanymi za obelżywe, podczas i w związku z wykonywaniem przez nich czynności służbowych. Drugi zarzut dotyczył kierowania groźby karalnej wobec burmistrza. Mężczyźnie grozi do 3 lat pozbawienia wolności. ©P

Bon żłobkowy w Rzeszowie do likwidacji. Zdeterminowani rodzice protestują

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Bon żłobkowy, a więc 300 zł miesięcznie wsparcia dla rodziców, którzy mają dzieci w prywatnych przedszkolach, ma zostać zlikwidowany. Rodzice robią, co mogą, aby tak się nie stało.

Bon żłobkowy to pomysł, który na sztandarach wyborczych niósł w 2021 roku Konrad Fijołek, walcząc o fotel prezydenta Rzeszowa. Obietnica stała się programem, który od lat funkcjonuje w mieście. Informacja o zamiarze jego likwidacji wstrząsnęła rodzicami maluchów.

Pani Klaudia, która podpisała i wysłała petycję do radnych, nie chce zmieniać swemu dziecku żłobka. Możemy w petycji przeczytać, że dzieci uczęszczające do prywatnych placówek, już się w nich zadowoliły.

- Są przyzwyczajone do swoich opiekunów, znanego otoczenia oraz ustalonej rutyny dnia. Nagła konieczność



Krystyna Stachowska, zastępczyni prezydenta Rzeszowa uzasadnia, dlaczego miasto chce wycofać bon żłobkowy

zmiany żłobka, spowodowana brakiem wsparcia finansowego, może negatywnie wpłynąć na ich rozwój emocjonalny, poczucie bezpieczeństwa oraz proces adaptacji społecznej - czytamy w petycji.

W petycji kobiety podnoszą też, że wielu rodziców nie może zdobyć miejsca w placówkach publicznych.

- Żłobki miejskie nie są rozmieszczone równomiernie na terenie miasta. Przykładem

jest osiedle Wilkowyja, na którym nie funkcjonuje żadna publiczna placówka opieki nad dziećmi do lat 3, co zmusza rodziców do korzystania z oferty żłobków niepublicznych lub dojazdów do odległych części miasta - wskazują rodzice.

Ratusz: z bonu korzysta ponad 500 dzieci

Krystyna Stachowska, zastępczyni prezydenta Rzeszowa, zajmująca się sprawami społecznymi, rozumie emocje rodziców.

- Ale bon żłobkowy nie ma racjonalnego przełożenia - ocenia Krystyna Stachowska.

Przypomina, że kiedy Rzeszów wprowadzał to rozwiązanie, w publicznych żłobkach nie było wystarczającej liczby miejsc. Nie było też wsparcia rządowego dla dzieci w placówkach opiekuńczych.

W 2023 roku urzędnicy zaczęli zauważać, że pojawiają się pierwsze wolne miejsca w publicznych żłobkach. W 2024 roku były już w każdym. Wtedy też pojawiło się wsparcie finan-

sowe dla dzieci w placówkach prywatnych i publicznych w kwocie 1500 zł.

Obecnie z bonu korzysta 528 dzieci. W prywatnych żłobkach jest łącznie 1200 miejsc. Kiedy powstanie nowy żłobek przy ul. Jachowicza na os. Drabinianka, miasto będzie miało do dyspozycji 1800 miejsc.

- Po wprowadzeniu bonu też nie zaobserwowaliśmy odpływu z naszych żłobków, do tych prywatnych - zauważa Krystyna Stachowska.

Albo zabierzemy bon, albo będziemy zwalniać

Zdaje sobie sprawę, że nikt dziecka z prywatnego żłobka nie przeniesie do miejskiego. Walka będzie toczyć się o nowe maluchy. Krystyna Stachowska przekonuje, że opieka w miejskich żłobkach nie jest gorsza od tej w niepublicznych. Miasto inwestuje m.in. w podwyższenie kwalifikacji swoich pracowników, wysyłając je na specjalistyczne studia. Od października zapewniona jest dzieciom opieka w soboty.

Bon żłobkowy będzie jeszcze funkcjonował przez cztery miesiące. Jeśli rodzice złożą wnioski w lutym, będą otrzymywać to świadczenie jeszcze przez ten czas.

Na odebranie rodzicom bonu musi się zgodzić rada miasta. Projekt uchwały w tej sprawie trafi pod głosowanie 27 stycznia.

Radę będzie jednak trudno przekonać. Radna Marta Niewczas już zapowiedziała, że zgłasza na „nie”. - Nie tutaj powinno się szukać oszczędności - komentuje.

Ratusz odpowiada, że nie chodzi jedynie o oszczędności, ale i o pracowników. Już teraz do każdego dziecka w żłobku dopłaca prawie 900 złotych. A z szacunków wynika, że kwota może być jeszcze większa.

- Czy radni są gotowi na to, że będziemy zwalniać pracowników w żłobkach? - odpowiada Krystyna Stachowska. - Bo jeśli nie będziemy mieć kim się opiekować, to będziemy redukować etaty - zapowiada.

©©

Miasto szykuje spore zmiany w kamienicy przy Rynku 6

Klaudia Oronowicz-Chudzik
k.oronowicz@nowiny24.pl

Jarosław przymierza się do gruntownego remontu parteru jednej z najbardziej rozpoznawalnych kamienic w centrum miasta.

Na razie magistrat ogłosił postępowanie, którego celem jest oszacowanie kosztów przygotowania dokumentacji projektowej planowanej inwestycji. Remont parteru ma objąć praktycznie wszystkie elementy wnętrza. W planach jest modernizacja podłóg, ścian i sufitów, a także wymiana i unowocześnienie instalacji. Istotnym elementem inwestycji ma być również dostosowanie przestrzeni do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Niewykluczone, że zmieni się także układ funkcjonalno-użytkowy parteru. Dokumentacja projektowa ma uwzględnić możliwość przebudowy ścianek działowych oraz otworów drzwiowych.

Część pomieszczeń, które obecnie pełnią inne funkcje, może zostać przekształcona w biura - przykładem jest m.in. dawna księgarnia. Planowana jest także renowacja istnieją-

cych drewnianych schodów i podestów.

Kamienica przy Rynku 6 to obiekt o dużej wartości historycznej. Została wzniesiona na przełomie XVI i XVII wieku, a swoją nazwę zawdzięcza dawnym właścicielom - Adrianowi Gruszewiczowi, cyrulikowi, ławnikowi i rajcy miejskiemu, oraz jego synowi Janowi. W XIX wieku budynek przeszedł przebudowę i rozbudowę. Co ciekawe, pod kamienicą przebiega fragment trasy Podziemnego Przejścia Tury-

stycznego, jednego z największych atutów turystycznych Jarosławia.

Na razie miasto jest na etapie przygotowawczym. Dopiero po opracowaniu dokumentacji projektowej będzie można mówić o konkretnych terminach i kosztach realizacji inwestycji. Jedno jest jednak pewne - planowane zmiany mogą znacząco wpłynąć na funkcjonowanie tej części jarosławskiego Rynku i poprawić standard przestrzeni w zabytkowym budynku. ©©



Kamienica przy Rynku 6 kiedyś należała do rodziny Gruszewiczów

Zaczęła się rewitalizacja Stawu Browarnego w Łańcucie

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Niecodzienny widok w Łańcucie: po Stawie Browarnym pozostała wielka czarna dziura, z której koparki wydobywają muł.

Projekt rewitalizacji stawu na cele rekreacyjne został przygotowany przed dwoma kadencjami przez burmistrza Stanisława Gwizdaka, gdy obowiązywały inne przepisy. Za poprzedniego burmistrza Rafała Kumka projekt trafił na konkurs Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego i z niego zostały pozyskane pieniądze. Całość kosztuje prawie 9,5 mln zł. - My tylko uzupełniliśmy projekt opracowany 10 lat temu o kładkę dla osób niepełnosprawnych. 99,9 procent projektowych założeń musimy wykonać. Udało nam się ocalić tylko nieco zieleni. Pierwotny projekt zakładał totalną wycinkę drzew. Niestety, musieliśmy wyciąć wierzby, bo były bardzo spróchniałe. Wrosły w dwie biegnące w pobliżu stawu drogi, z jednej strony wojewódzka, z drugiej powiatową, i istniało ryzyko, że korzeniami uszkadzają - mówi obecny bur-



Gdy rewitalizacja zakończy się, staw zostanie ponownie zarybiony

mistrz Łańcuta Damian Szubart.

Obiekt został zdegradowany w latach 70. Jego brzegi są wyłożone betonowymi sześciokątnymi kostkami, które trzeba będzie zdemontować. Na środku stała żelbetonowa wysepka. Została usunięta. Po spuszczeniu wody okazało się, że staw był wypełniony odpadami. Zostały one wywiezione.

W stawie żyły głównie ryby karpionowe, przed rozpoczęciem inwestycji zostały wyłowione i przewiezione do stawów Polskiego Związku Węd-

karskiego koło Dębicy. Gdy rewitalizacja zakończy się, staw zostanie ponownie zarybiony. Staw jest zasilany wodami podziemnymi. Gdy będzie miał wysoki poziom, woda będzie spływała do pobliskiego potoku Miłkośka. Brzegi od strony obu ruchliwych dróg, zostaną wzmocnione, by się nie obsuwały. Na stawie powstanie ruchoma fontanna, która będzie utleniała i powodowała cyrkulację wody. Powstaną także ścieżki pieszo-rowerowe i zostaną zamontowane elementy małej architektury. ©©

Pałac Kaczkowskich w Krośnie w nowej odsłonie będzie gotowy w przyszłym roku

Ewa Gorczyca
e.gorczyca@nowiny24.pl

Inwestycja za ponad 66 mln zł odmieni kultowe dla wielu krosnian miejsce. Zmodernizowany zabytek, w połączeniu z nowym obiektem, stworzą w Krośnie uniwersalne centrum kultury.

Zadanie uratowania pałacu miasto (które kupiło niszczącą nieruchomość przy ul. Grodzkiej od prywatnego właściciela) powierzyło Muzeum Rzemiosła. W miejskiej placówce kultury powstał pomysł nadania drugiego życia zabytkowemu pałacowi. Pieniądze na ten projekt będą pochodzić z dofinansowania z funduszy unijnych (43,5 mln złotych) i budżetu miasta (23 mln złotych).

Muzeum Rzemiosła przygotowywało projekt przez wiele miesięcy, teraz ogłosiło przetarg na modernizację pałacu i jego rozbudowę o nowy obiekt. Mają być połączone podziemną przełączką. W odrestaurowanym budynku po-



FOT. EWA GORCZYCA

Opuszczony zabytek zyska nowe życie. Kompleks ma być gotowy do przed końcem przyszłego roku

wstaną m.in. pracownie naukowe, sale: warsztatowa, edukacyjna i konferencyjna, mediateka. - A także kawiarenka artystyczna ze sceną muzyczną, będąca nawiązaniem do istniejącej tam przez długie lata Szklanej Groty - zapowiada Marta Rymar, dyrektor Muzeum Rzemiosła w Krośnie.

Jak podkreśla Marta Rymar, to miejsce jest ważne dla wielu mieszkańców Krosna. - Jest związane historycznie z naszym miastem, z historią rodzin, z historią pierwszych hut szkła. Gdy mieszkańcy dowiedzieli się, że miasto stało jego właścicielem, zaczęli nam przynosić swoje wspomnienia. Nie

tylko zapisane na fotografiach i w listach, ale też przekazywane ustnie. Dzięki temu wiemy jak ten obiekt odtworzyć, jak wyglądały poszczególne pomieszczenia, niemal jak była kładziona każda cegła. Narodził się też pomysł, żeby te wspomnienia utrwalić w formie podcastów - mówi.

Poprzedni właściciel miał plan rozbudowy pałacu. Muzeum po przejęciu nieruchomości postanowiło go zrealizować. „Stara” i nowa przestrzeń będą tworzyć całość, łącząc funkcję wstawienniczą, naukowo-badawczą, edukacyjno-warsztatową oraz magazynową.

Schron dla dzieł sztuki

Budynek będzie miał też część podziemną. Znajdzie się tam magazyn zbiorów, funkcjonujący równocześnie jako schron, umożliwiający sprowadzenie i zabezpieczenie najcenniejszych dzieł sztuki oraz zbiorów muzealnych. - Będzie to pierwszy tego typu obiekt muzealny w regionie - zaznacza Marta Rymar.

Do 30 stycznia Muzeum Rzemiosła czeka na oferty od potencjalnych wykonawców inwestycji. Prace budowlane i restauratorskie mają potrwać do końca września 2027 roku. - Na wyposażenie i urządzenie wnętrz ogłosimy odrębny przetarg - zapowiada Magdalena Czelna-Mikosz, za-

stępca dyrektora Muzeum Rzemiosła.

Kompleks ma być gotowy do przed końcem przyszłego roku. Na otwarcie szykuje się wernisaż wystawy prac Magdaleny Abakanowicz, jednej z najwybitniejszych współczesnych polskich artystek. - Otwarcie wystawy jej monumentalnych dzieł, w tym słynnych abakanów, pokaże możliwości nowej przestrzeni wystawienniczej - mówi Magdalena Czelna-Mikosz.

Dyrektor Marta Rymar dodaje, że będzie to największa do tej pory wystawa Abakanowicz w Polsce.

- Chcemy ściągnąć ekspozycje nie tylko z muzeów, ale również od prywatnych właścicieli. I nie tylko z kraju ale i z Europy - mówi.

Są już pomysły wydarzeń, które będą organizowane także w otwartej przestrzeni, w parku otaczającym pałac - to m.in. „kąpiele leśne”, zajęcia rekreacyjne i relaksacyjne, warsztaty z odkrywania nowego hobby, koncerty i kino pod drzewami. ©

REKLAMA

0011458925



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

W wiejskim sklepie szybciej kupimy krewetki lub egzotyczne potrawy niż swojskie jajka

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Jak zmiany społeczno-gospodarcze wpłynęły na funkcjonowanie sklepów na wsiach Podkarpacia, ich ofertę, zachowania klientów itp.? Wyniki badań mogą zaskakiwać.

61,3 proc. badanych mieszkańców województwa podkarpackiego twierdzi, że w wiejskich sklepach jest wystarczający wybór produktów. 51,3 proc. jest zdania, że żywność jest odpowiedniej jakości. W obu przypadkach są to wyniki niższe niż w w większości województw, co może świadczyć o tym, że mieszkańcy naszego regionu są bardziej wymagającymi klientami. Połowa mieszkańców Podkarpacia twierdzi, że owoce i warzywa oferowane w sklepach są słabej jakości. To jeden z wyższych wyników kraju. Za to u nas najmniej badanych - 28,8 proc. - jest zdania, że na wsi jest coraz mniej sklepów. Zaskakujące są wyniki pytania o to, czy żywność produkowana w Polsce jest wyższej



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

- Wybór znacznie wzrósł, ponieważ na wsiach pojawiły się markety - mówią klienci ze wsi

jakości niż importowana. Na Podkarpaciu twierdzi tak 45 proc. badanych i jest to jeden z niższych wyników w Polsce.

Dla 53,8 proc. badanych mieszkańców Podkarpacia ważne jest, aby żywność była wyprodukowana z krajowych surowców. To także jeden z niższych wyników w kraju. Jest to o tyle dziwne, że mieszkańców Podkarpacia uważa się za jed-

nych z najbardziej przywiązanych do polskich wartości.

Ankieterów interesowały opinie na temat jakości produktów spożywczych. Większość badanych w Polsce (nie ma wyników rozbitych na regiony) uznała, że coraz lepszą jakość mają drób i przetwory z niego, pieczywo, wyroby cukiernicze, przetwory mleczne, świeże owoce i warzywa, ryby.

67,5 proc. badanych mieszkańców Podkarpacia chciałoby mieć możliwość kupowania produktów bezpośrednio w gospodarstwach rolnych prowadzących sprzedaż artykułów pochodzących z własnej produkcji rolnej.

Czy takie towary, np. wyprodukowane przez rolników z tej samej gminy, można spotkać w wiejskich sklepach? Niezwykle rzadko.

Średniej wielkości wioska niedaleko Przemyśla. Obok siebie trzy sieciowe supermarkety. Nieco dalej kolejny. W sąsiedniej miejscowości następny, innej sieci. Są też mniejsze sklepy, ale również sieciowe. Jest też jeden sklep niezależny od sieciowego handlu. Za ladą właściciel lub ktoś z jego rodziny.

Typowo swojskich produktów nie ma wcale. Za to bez problemu spotkać można egzotyczne produkty, jak krewetki, ośmiornice, smakołyki kuchni chińskiej, koreańskiej, japońskiej. Nawet słodczyce, oprócz tych krajowych, są z różnych odległych zakątków świata.

Na dziale owocowo - warzywnym produkty z Chile, Izraela, Peru, różnych państw europejskich. Są też polskie. Czy lokalne? Nie zauważyliśmy takiej informacji.

Klientów mamy z gminy, których znamy choćby z widzenia i zupełnie obcych, jak to w sklepie przy głównej drodze. Nie mamy jajek, sera, mleka, albo warzyw czy owoców pochodzących od lokalnych rolników - opowiada kierowniczka supermarketu.

Dlaczego? - Przepisy sanitarne, podatkowe. Poza tym zaopatruje nas centrala, dostawy są skoordynowane, a takie codzienne przyjmowanie towaru od pojedynczych rolników zajmowałoby sporo czasu. Nawet jeśli udałoby się to przeskoczyć, to mało jest rolników, którzy chcieliby dostarczać do nas jajka, sery, owoce albo warzywa. Nie oszukujemy się, musimy zaryzykować. Kupujemy duże ilości w niższych cenach, dla małego rolnika nieopłacalnych.

Dzisiaj klient z wioski czy miasta jest taki sam. To nieprawda, że krewetki je tylko

mieszkaniec metropolii, a osoba z wioski pierogi z kefirem. Miejsce zamieszkania nie ma żadnego znaczenia - tłumaczy sprzedawczyni supermarketu.

Idziemy do niezależnego, rodzinnego sklepiku. - Nabiał nie, bo tu wchodzi sprawa sanitarna. Ale w sezonie śliwki, maliny, czy różne warzywa tak, biorę je bezpośrednio od rolników. Nie są to duże ilości, ale ja zarobię i ten rolnik też trochę sobie dorobi - mówi sprzedawca.

Twierdzi, że ma swoich klientów, którzy rzadko albo wcale nie chodzą do sieciowych supermarketów. - Nie lubią takich miejsc i tyle. Może mają zaufanie do kogoś swojego? Ja dzięki tej grupie mam interes - dodaje.

„Polska Wieś i Rolnictwo - badanie realizowane z klientami sklepów z artykułami spożywczymi na wsi” oprócz ministerstwa rolnictwa zleceńodawcami były również Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego oraz Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. ©

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energa”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energa”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych. Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcamy do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energa” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energa”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

5 powodów, dla których warto wpłacać na WOŚP

Wrzucając do puszki w niedzielę, 25 stycznia, pomagamy nie tylko dzieciom, ale i nam samym

Szymon Paź

Często w życiu jest tak, że dopiero jak kogoś dotknie problem chorobowy, to zaczynamy go rozwiązywać - zaczynamy badać siebie profilaktycznie, rzucamy palenie, mimo że przez 30 lat ktoś nas o to prosił. Gdy zobaczymy, że na tym nowym sprzęcie w szpitalu jest serduszek Wielkiej Orkiestry, to może zrozumiemy, jak fantastyczna to akcja - mówi prof. Ewa Wender-Ożegowska, krajowa konsultantka w dziedzinie położnictwa i ginekologii, pracująca na co dzień w największym wielkopolskim szpitalu położniczym przy ulicy Polnej.

Ratujemy wszystkie dzieci

Orkiestra od 1993 r. gra na rzecz poprawy stanu zdrowia i ratowania życia. Sprzęt od niej trafił w dziesiątkach tysięcy sztuk do setek szpitali w całym kraju. Dochód z niemal każdego finału przeznaczano w szczególności na opiekę medyczną i ratowanie życia dzieci.

- Jest wiele dzieci, które wiedzą, że były uratowane przez ten sprzęt i teraz chodzą z puszkami i zbierają pieniądze dla WOŚP, bo ich rodzice uważali, że należy tym dzieciom o tym powiedzieć. Są też dzieci, które do tej pory nie musiały z niego korzystać. Bez Orkiestry być może nie wiedziałyby, że mogą taką pomoc komuś dać... - mówi prof. Wender-Ożegowska.

Orkiestra pomaga dzieciom na każdym etapie ich życia - dzięki urządzeniom zakupionym przez WOŚP lepszą opieką objęte są już kobiety w ciąży. Prof. Wender-Ożegowska współkoordynuje w Poznaniu program pomp insulinowych dla pacjentek z cukrzycą, dzięki którym m.in. eliminuje się powikłania u płodu wynikające z cukrzycy typu I u matki. Orkiestra zbierała na diagnostykę u noworodków i niemowląt, sprzęt do ratowania życia wcześniaków, dzieci z wadami serca, chorobami nerek, chorych na raka czy ofiar wypadków.

Każdy korzysta z urządzeń WOŚP

Pompy insulinowe to tylko jeden z elementów, który nie służy tylko i wyłącznie zdrowiu dzieci,

ale też ich matek. Tak jak pomagają im badania prenatalne na sprzęcie zakupionym przez WOŚP i inne rozwiązania pomocne w leczeniu najmłodszych. Ale to niejedyna grupa pacjentów i ich rodzin, która korzysta ze sprzętu zakupionego przez fundację.

WOŚP grywał też z myślą o seniorach, dbając o godną opiekę medyczną także dla nich. W 2023 r. celem była walka z sepsą „małych i dużych”, a w 2024 r. - zakup urządzeń dla oddziałów chorób płuc dla dzieci i dorosłych. Karetkami zakupionymi przez fundację dla szpitali wożeni są wszyscy pacjenci.

- Nikt nie pyta pacjentki czy pacjenta - nowo narodzonego dziecka czy starszego człowieka - leżących na łóżku od Orkiestry, bądź leczonego sprzętem zakupionym przez Orkiestrę, czy on tę orkiestrę wspierał. To nie ma żadnego znaczenia. Każdy pacjent dostaje albo korzysta bezpośrednio lub pośrednio z tego, co zostało zakupione przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy - podkreśla prof. Wender-Ożegowska.

Jeśli ze sprzętu zakupionego ze zbiórki WOŚP nie skorzysta Twoje dziecko lub Ty sam, być może skorzysta mąż lub żona,

matka lub ojciec, siostra lub brat, lub ktoś inny Ci bliski.

Zaangażowane są miliony Polaków

Za pomocą, która trafia do polskich szpitali, stoi około 40 pracowników fundacji, około 130 tysięcy wolontariuszy zaangażowanych w zbiórkę pieniędzy i organizację finałów WOŚP oraz miliony Polaków i obcokrajowców, którzy wrzucają pieniądze do puszek, przelewają je na konta fundacji, biorą udział w specjalnych akcjach charytatywnych (m.in. biegach) czy wlicytacjach.

- W mojej ocenie to, co robi Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Polsce, to jest coś niebywałego. Ten zapał Jurka Owsiaaka, że on potrafi przez lata do tej akcji zachęcić, potrafi poruszyć miliony ludzi nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, które chcą wspierać tę akcję charytatywną, jest czymś niebywałym, niepowtarzalnym - mówi prof. Wender-Ożegowska.

Oczywiście w Orkiestrę nie są zaangażowani wszyscy. Etyki filozof z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Przemysław Rotengruber, tłumaczy, że to naturalne. Mamy powody, by nie brać udziału,

mamy powody wątpić czy warto.

- Po pierwsze, zwykle skąpstwo - zastanawiamy się, czy zatrzymać dla siebie, czy dać drugiemu. Po drugie - wielu z nas - także ja, choć niekoniecznie w przypadku Owsiaaka - zastanawia się, czy nas ktoś nie naciąga, „nie robi w trąbę”; czy to rzeczywiście oddolne społeczne działania, które w ostatecznym rozrachunku przełożą się na dobro ludzi potrzebujących. Po trzecie, polityka i propaganda - Jerzego Owsiaaka część po prostu nie lubi - taką osobę łatwo obsmarować i odsądzić od czci i wiary. Łatwo sformułować wobec niej zarzuty, a nawet jeśli z czasem okażą się niesłuszne, to trudno jej się od nich odkleić.

Potrzeby nigdy się nie kończą

Wielu może uważać, że wraz ze wzrostem gospodarczym potrzeby służby zdrowia będą w większym stopniu zaspokajane przez państwo, a niekoniecznie przez WOŚP. Tymczasem Jerzy Owsiaak zapowiada, że Orkiestra będzie grać „do końca świata i jeden dzień dłużej”.

- Medycyna rozwijała się w sposób niebywały. Ale za tym idą koszty. Pewne terapie, bada-

nia, diagnostyka są niesamowicie drogie. Podobnie jak nowy sprzęt, a przecież ten kupiony dwadzieścia lat temu trzeba wymienić, więc dlatego Orkiestra musi działać do końca świata... Myślę, że żaden system służby zdrowia nie jest w stanie tego w pełni pokryć dla każdego, więc potrzeba takich działań jest ogromna - tłumaczy prof. Wender-Ożegowska.

Część środowisk politycznych dystansuje się od zbiórki, wskazując, że WOŚP robi to, co powinno robić państwo.

- Nie dziwię się tym, którzy pytają samych siebie i polityków, dlaczego państwo nie wywiązuje się ze swoich ustawowych obowiązków - mówi prof. Rotengruber. - To woda na młyn dla populistów, polityków i wszelkiej maści cwaniaków, którzy wołają, żeby to była kolejna społeczna zrzutka, niż cel realizowany przez państwo. Ale praktyka codzienna, polityczna, wskazuje, że państwo z takich czy innych powodów i tak nie sfinansuje pewnych celów. Cóż, to nie jest instytucja, w której wszystko zawsze działa. W związku z tym mamy taki wybór - możemy nawzajem sobie pomóc albo nie zrobić tego wcale.

Wtórzyć mu profesor Wender-Ożegowska: - Organizacje charytatywne na całym świecie działają od lat; mają różne cele, stawiają sobie różne zadania, ale zawsze uzupełniają pewne niedostatki systemu. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że WOŚP pomaga w funkcjonowaniu służby zdrowia. Ale to coś wspólnego, że ludzie jednoczą się wokół tej idei i mają taką potrzebę, by choć raz w roku rzeczywiście coś od siebie dać komuś, komu to może będzie potrzebne.

Dzielenie się to elementarna dobroć

Właśnie na tę pomoc wzajemną zwraca uwagę etyki i filozof. Łatwo nam udzielić pomocy licząc, że będziemy mogli liczyć na wzajemność. Tymczasem nas zdaniem orkiestra wynosi nas na nieco inny, wyższy poziom.

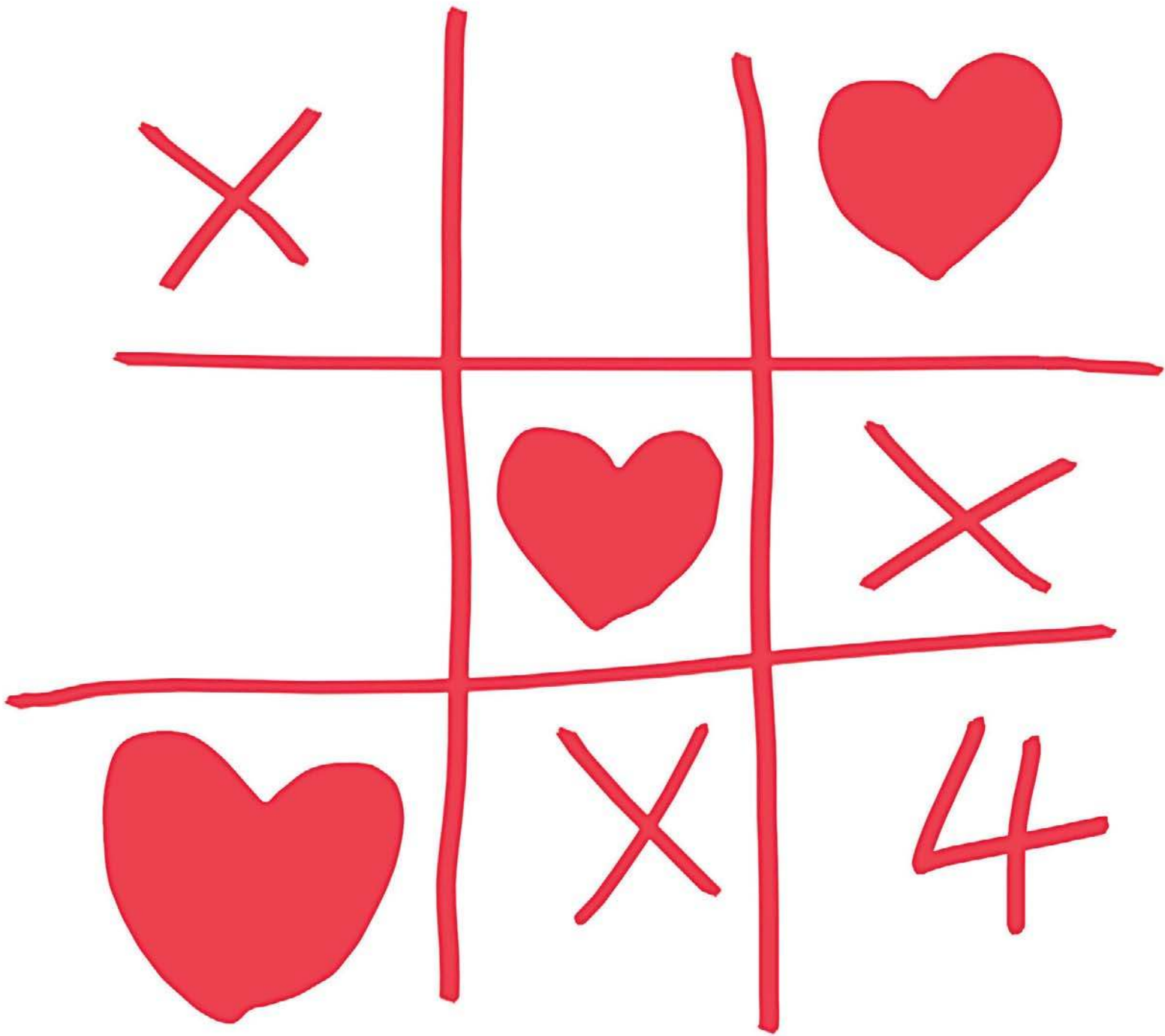
- Wielu teoretyków, w tym mój ukochany mistrz i przewodnik, Jürgen Habermas, twierdzi, że miarą dojrzałości społecznej jest zdolność członków tego społeczeństwa do podejmowania wyzwań bezinteresownych - mówi prof. Rotengruber. - Zawsze warto pochylić się nad potrzebami innych; mieć na względzie dobro tych, którzy chwilowo nie z własnej winy znaleźli się pod wozem. Tak to już jest z nami, że raz na wozie, raz pod wozem. Jeśli nie będziemy wrażliwi na potrzeby drugiego człowieka - tak na co dzień, spontanicznie - to musimy liczyć się z tym, że będzie to oczywistym uzasadnieniem dla tych, którzy w podobnych okolicznościach nam odmówią pomocy. Jeśli więc porzucimy tylko na wzajemności, to ta może nas zniszczyć.

- Nie ukrywam, że zajęło mi chwilę, żeby się do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ostatecznie przekonać. Ale na koniec jest trochę jak u Sokratesa: człowiek, kiedy zrobi coś dobrego, ma poczucie takiej wewnętrznej, psychologicznej nagrody. Dostaje w zamian coś, co można nazwać poczuciem spełnienia, satysfakcji. Tak właśnie z nami jest: czujemy się dobrze, że zrobiliśmy to, co należało zrobić w danych okolicznościach - mówi polski etyk.



Dochód z niemal każdego finału przeznaczano na opiekę medyczną i ratowanie życia dzieci

FOT. LUKASZ GDAK



PULS
#200

Graj z WOŚP 34 raz

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwarnie, radośnie, wystrzałow. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małyszynski zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącem wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - klęski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarońców. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chelstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądze zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierzcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przede wszystkim trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mielśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP – 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduszo to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwoitość, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchała kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreślała, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęty WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszynki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dzieciaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawano to taką dumę, że „dodałem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Są ludzie, którzy nawet wtedy, gdy sami najbardziej potrzebują pomocy, wciąż myślą o innych. Krzysztof „Bysiek” Stanio z Rzeszowa ma zaledwie 19 lat, a już od lat pokazuje, czym jest prawdziwa siła ducha, empatia i bezinteresowność. W tym roku po raz piąty chciał zostać wolontariuszem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Niestety podczas 34. finału WOŚP, 25 stycznia, nie spotkamy go na ulicach Rzeszowa z puszką. Bysiek walczy o życie w szpitalu. Ale jego serce nadal bije w rytmie Orkiestry, a marzeniem jest, by mimo wszystko znów zagrać dla dzieci.

Bysiek po raz pierwszy kwestował dla WOŚP pięć lat temu, jako bardzo młody chłopak. Choć porusza się na wózku inwalidzkim, od początku był jednym z najbardziej wytrwałych wolontariuszy w Rzeszowie. Jak opowiada jego mama, potrafił nawet przez 12 godzin siedzieć w jednym miejscu i kwestować.

W latach 2024 i 2025 Krzysztof przeszedł do historii rzeszowskich finałów WOŚP, zbierając rekordowe kwoty. W ostatnim finale uzbierał 14 487,28 zł w trzech puszkach papierowych oraz 1218 zł w e-skarbonce.

Deszcz, chłód, zmęczenie - nic nie było w stanie go zatrzymać.

- Zawsze uśmiechnięty, skromny, nienachalny. Siedział na wózku, nie prosił, nie wyróżniał się. Po prostu był. I ludzie do niego podchodzili - wspomina Magdalena Sierżęga, szefowa sztabu WOŚP przy Centrum Młodzieży w Rzeszowie.

- Dla nas to nasz dwukrotny rekordzista. Chłopak pełen pokory i dobra.

Walka, która trwa od urodzenia

Krzysztof urodził się z przepukliną oponowo-rdzeniową, rozszczepem kręgosłupa i wodogłowiem. Od pierwszych dni życia był pacjentem szpitali, przeszedł wiele operacji i długie leczenie. Nigdy jednak nie pozwolił, by choroba odebrała mu ciekawość świata i chęć działania.

Jest utytułowanym zawodnikiem sportu adaptowanego - parakajakarzem, paranarcią, alpejskim i wakeboardzistą. Reprezentuje Polskę, jest członkiem kadry narodowej. Współpracuje m.in. z Fundacją Aktywni Bez Barier i Rzeszowskim Klubem Kajakowym.

„Bysiek od zawsze udawał, że niemożliwe nie istnieje. Jako sportowa rodzina - jesteśmy z Tobą” - czytamy na profilu RKK.

Pod postami Fundacji Aktywni Bez Barier pojawiły się setki komentarzy wsparcia: „Każdy dzień jest darem. Bysiek - jesteś inspiracją. Odpocznij i wracaj silniejszy”. „Jeśli nie Ty,

BYSIEK WALCZY O ŻYCIE I... GRA W ORKIESTRZE. WRZUĆMY GROSIK DO JEGO E-SKARBONKI

To nie jest zwykła zbiórka. To gest solidarności z chłopakiem, który przez lata pomagał innym, a dziś sam potrzebuje wsparcia. Każda wpłata to znak, że Bysiek nie jest sam

Barbara Galas



E-skarbonka Krzysztofa „Byśka” Stanio:
<https://eskarbonka.wosp.org.pl/fumuhebuta>

to kto? Wszyscy na Ciebie czekamy” „Bysiek, zawsze wygrasz. Walcz”. „W kolejnym sezonie widzimy się na boisku”.

- On zawsze był bardziej aktywny niż niejeden zdrowy dorosły - mówi jego mama, Kaja Jarosińska-Stanio. - Sport dawał mu wolność, poczucie sprawczości i radość. Nigdy nie mówił, że czegoś się nie da.

Poza sportem pasjonuje się astronomią, geografią, fotografią, szachami, muzyką i... pomaganiem.

Gdy pękła „tykająca bomba”

15 grudnia, podczas obozu narciarskiego na Podhalu, wy-

darzyło się coś, co w jednej chwili zmieniło życie całej rodziny. W mózgu Krzysztofa pękł naczyniak - niezwiązany z jego niepełnosprawnością, ukryty, niewidoczny wcześniej.

- To była tykająca bomba. Lekarze mówili, że każdy może



Zawsze uśmiechnięty, skromny, nienachalny. Siedział na wózku i ludzie podchodzili z datkami do jego puszek

coś takiego mieć i o tym nie wiedzieć - opowiada mama.

- Doszło do udaru mózdzku z uciskiem na pień mózgu. Gdyby nie szybka reakcja bliskich, GOPR-u i ratowników, mogłoby go już z nami nie być.

W Nowym Targu Krzysztof przeszedł kilkugodzinną, dra-

matyczną operację neurochirurgiczną. Lekarze wielokrotnie walczyli o jego życie. Operacja się udała, ale chłopak został wprowadzony w śpiączkę farmakologiczną.

Dziś przebywa w szpitalu w Rzeszowie, na oddziale intensywnej terapii.

- Jest przytomny, poznaje nas, reaguje. Odpowiada kiwaniem głowy, rusza lewą ręką i nogą. Prawa strona jest porażona. Nie mówi. Walczymy o to, by samodzielnie oddychał - mówi pani Kaja. - To wygląda jakby był po bardzo ciężkim udarze. Boję się niemal o wszystko... o to, czy na pewno da radę oddychać,

czy się nie udławi, czy nie wyrwie którejś z rurek, czy nie złapie kolejnej bakterii. Boję się też, czy nie przyniosę mu jakiegось wirusa, czy będzie miał dość siły, by ćwiczyć. I wreszcie - czy na pewno robię wszystko tak, jak trzeba, aby zapewnić mu dobrą opiekę i dać mu szansę na powrót do zdrowia...

WOŚP nawet ze szpitalnego łóżka

Mimo dramatycznego stanu zdrowia Krzysztof wie, że zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jeszcze wcześniej założył swoją e-skarbonkę.

- Zapytałam go, czy wie, że niedługo jest WOŚP. Skinął głową. Widziałam w jego oczach smutek, bo on zawsze wtedy był na ulicy, z puszką - mówi mama.

- Bardzo chciałby dalej pomagać. To jest jego natura.

Krzysztof od urodzenia korzystał ze sprzętu zakupionego przez WOŚP. Dziś, gdy sam walczy o życie, nadal myśli o innych dzieciach.

- Dla niego WOŚP to coś więcej niż zbiórka. To sens pomagania - dodaje pani Kaja.

Pomaganie ma w genach

Chęć niesienia pomocy Krzysztof wyniósł z domu. W rodzinie są ratownicy górscy, wolontariusze i społecznicy.

- Pomaganie mamy we krwi. Krzysiek w ostatnim roku zrobił kurs Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy, marzył, by w przyszłości pracować jako dyspozytor numeru 112 - opowiada mama. Jest uczniem klasy maturalnej Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Z powodu choroby nie przystąpi w tym roku do matury razem z koleżankami i kolegami z klasy. Kocha książki, rozmowy o świecie i ma wielu przyjaciół.

- Lekarze mówią jedno: mózg jest niezbadany. Nie wiemy, jak daleko zajdzie rehabilitacja. Ale wiemy, że czas i spokój mogą nam pomóc - mówi mama.

Pomóżmy Byśkowi zagrać po raz piąty

W tym roku Krzysztof nie stanie na ulicy z puszką. Ale każdy z nas może sprawić, że znów będzie częścią największej orkiestry świata. Rodzina chciała kwestować w jego imieniu, jednak oficjalnie mogą to robić wyłącznie zarejestrowani wolontariusze.

Dlatego e-skarbonka Byśka już działa. To nie jest zwykła zbiórka. To gest solidarności z chłopakiem, który przez lata pomagał innym, a dziś sam potrzebuje wsparcia. Każda wpłata to znak, że Bysiek nie jest sam.

E-skarbonka Krzysztofa „Byśka” Stanio: <https://eskarbonka.wosp.org.pl/fumuhebuta>

KRZYSZTOF OD URODZENIA
KORZYSTAŁ ZE SPRZĘTU ZAKUPIONEGO PRZEZ WOŚP. DZIŚ, GDY
SAM WALCZY O ŻYCIE, NADAL
MYŚLI O INNYCH DZIECIACH



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co robi Karol Nawrocki?

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKĘ!

TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Andrzej Płes

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbita dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł staruszkę na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranym od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał

być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prostytutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach

przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ja tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka poli-

cja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wniesie do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stawiał się ostatniego dnia pro-

cesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łże jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwało go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawienie wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się obiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, po-

tem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekaterinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NEOOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZA AWANSOWANĄ ASTMĘ

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie „Tomasza Lisa”, polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrepowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzaska prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnień samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne uniewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścić więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czekają na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie beczynn timer. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar

sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony, ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której na-

leżał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się tarnobrzaska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomał” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022 roku Piotr

zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczeniu mu obrońcy „w celu przygotowania do wznowienia postępowania”.

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy,

jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności”, w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znają się z młodzieńczych lat, na lata stracili z sobą kontakt, to Piotr z zaskakującą chęcią odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty chyba, nie wnikałem w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywanych mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudzili w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

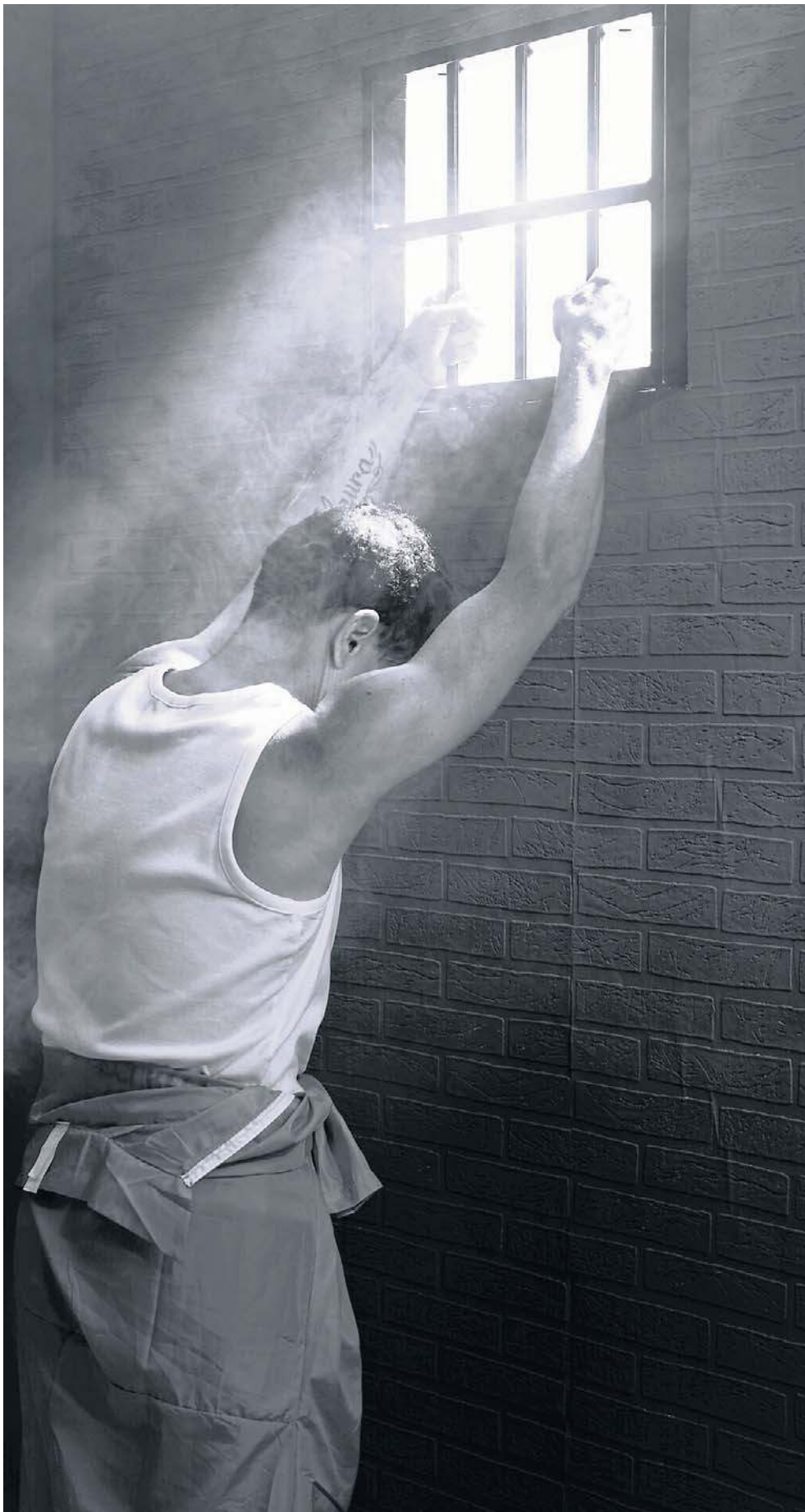
- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu

uzyskania prawa do warunkowego zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieją ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuacja, w której się znalazł niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzymają kciuki” za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero połowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.



Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni - ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami.

Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.



- Nie weszłam do tego zawodu drzwiami, raczej oknem - mówi Beata Zarembianka, aktorka teatralna, telewizyjna i filmowa, dyrektorka i współwłaścicielka Ave Teatru w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

BEATA ZAREMBIANKA: TO, ŻE ZOSTANĘ AKTORKĄ, NIE BYŁO OCZYWISTE. TAK SAMO JAK TO, ŻE BĘDĘ MIAŁA WŁASNY TEATR

Zastanawiałam się, jak cię przedstawić. W jakiej kolejności wymienić słowa, które - z mojej perspektywy - opisują to, czym się zajmujesz. Aktorka, dyrektorka, współwłaścicielka teatru. To dobra kolejność? Aktorka to słowo, które dziś opisuje cię najpełniej?

To słowo, które opisuje mnie zawsze - przede wszystkim zawodowo. Oczywiście zajmuję się też innymi rzeczami: wykładałam na studiach MBA na Politechnice Rzeszowskiej, prowadzę zajęcia z wystąpieniami publicznymi i autoprezentacji, współpracuję w tym zakresie z firmami. Ale aktorką jestem niezmiennie (śmiech). Wszystkie te dodatkowe aktywności bardzo lubię, bo robię tylko to, co naprawdę mnie cieszy. Nie potrafię zajmować się czymś, czego nie kocham - wtedy bardzo się męczę. I to widać. Po co więc robić sobie coś takiego? Aktorką jestem zawsze. Ale myślałam sobie też, że nasze spotkanie odbywa się w dobrym dla mnie momencie, bo w 2026 roku coraz częściej mówię o sobie przede wszystkim: kobieta. To słowo także bardzo mnie określa. Kobieta - bo szukam kobiecości. W ogóle, wszędzie, ale najbardziej w sobie.

W styczniu miałas urodziny. Zastanawiam się, czy stając dziś przed lustrem, patrzysz na siebie inaczej niż 10 czy 20 lat temu?

Tak, zdecydowanie inaczej. Patrę na siebie - może dla niektórych zabrzmi to nieskomornie - z zachwytem. Mówię to całkowicie świadomie. Lubię siebie, lubię na siebie patrzeć, potrafię powiedzieć do siebie, że siebie kocham, że jestem fantastyczna. Akceptuję siebie w każdym momen-

cie - zarówno tym lepszym, jak i trudniejszym. To dla mnie szczególny czas, bo mam poczucie, że dotarłam do źródła, do istoty siebie. Poczuję kobietę w sobie - kobietę świadomą. I jest mi z tym bardzo dobrze.

Myślisz, że taka pewność swojej kobiecości przychodzi z wiekiem? Czy młodsze kobiety - na przykład po dwudziestce - także potrafią już tak świadomie podchodzić do siebie i swojej akceptacji?

Myślę, że to bardzo indywidualna sprawa. Są kobiety, które mają to w sobie od początku. Ale czas, doświadczenie i przeżycia - także te trudne, a może przede wszystkim one - sprawiają, że docieramy do momentu, w którym możemy sobie powiedzieć: tak, wiem kim jestem i czego chcę. To wymaga pracy nad sobą, świadomości siebie. Chyba że ktoś rodzi się z takim wewnętrznym zasobem, że ten rozwój nie jest mu potrzebny i wierzę, że takie osoby istnieją i chciałyby, aby było ich jak najwięcej, ale dla mnie droga, którą przeszłam, żeby znaleźć się w miejscu, w którym jestem dziś, była długa. To nie była łatwa praca, ale udało mi się uchwycić to, co najważniejsze i jestem bardzo szczęśliwa, że dotarłam do tego punktu właśnie teraz.

Mam wrażenie, że wcześniej szłam na wiele kompromisów. Robiłam rzeczy, które nie do końca były moje, pracowałam z ludźmi, z którymi nie chciałam pracować, ale tłumaczyłam sobie to w jeden sposób: zbieram doświadczenie. Dziś, szczerze mówiąc, już mi się nie chce. Miałas podobnie?

Ale to właśnie prowadzi nas do tego miejsca, w którym jesteśmy. Bo my już wiemy, czego nie chcemy, bo tego spróbowałyśmy. Skąd inaczej miałybyśmy wiedzieć, że coś nie jest dla nas? A może właśnie te doświadczenia, także z tymi ludźmi, doprowadziły nas do tego momentu? Myślę, że to jest rodzaj błogosławieństwa: umieć docenić wszystko, także trudne chwile, i mieć wobec nich wdzięczność. Mówisz o robieniu rzeczy z osobami, z którymi nie chcemy pracować - ja to nazywam brak stawiania granic. Dla mnie granice są dziś kluczowe, bo mam poczucie, że przez bardzo długi czas w ogóle ich nie stawiałam. Takie było też wychowanie: inni są ważniejsi. „Bądź grzeczna, bądź skromna”. Przez lata nie znosiłam słowa „skromność”. Choć samo w sobie nie ma ono aż tak negatywnych znaczeń, mnie kojarzyło się z komunikatem: bądź cicho, nie odzywaj się, pozwól, żeby inni byli od ciebie ważniejsi,

a ty masz ich za to kochać i podziwiać.

Dlatego mówię o tych granicach. Jeśli ich nie stawiamy, nie wiemy, gdzie one przebiegają, to inni bardzo łatwo je przekraczają. Zresztą skąd mieliby wiedzieć, gdzie są nasze granice, skoro my sami ich nie znamy? Nie wiemy, co lubimy, czego chcemy, a czego nie. Nie mówimy „nie”, nie mówimy „dość”. Wydaje mi się, że to wszystko jest potrzebne, żeby dojść do momentu, w którym potrafimy to powiedzieć - im wcześniej, tym lepiej. Cieszę się też ogromnie, że dziś mamy tak szeroki dostęp do literatury i podcastów. Możemy cały czas słuchać, doświadczać, uczyć się i pracować nad sobą.

Pracujesz z aktorkami młodsze pokolenia. One inaczej podchodzą do świata, do grania, do teatru, niż ty w ich wieku?

Pracuję z tymi aktorkami nieprzypadkowo. To też kwestia przyciągania ludzi o podobnej energii - fajnych ludzi. Te młode dziewczyny są tak świadome i tak fantastyczne, że zupełnie nie czujemy między sobą różnicę wieku, choć w praktyce mogłabym być ich mamą. Łączy nas cudowny „vibe”, wspólne szaleństwo. Niektóre z nich, jak sama mówię, potrafią mnie uruchomić do naprawdę odważnych, twórczych poczynań...

Widziałam to na twoim Instagramie (śmiech).

(Śmiech) Ja to bardzo lubię. Na przykład Magdalena Słowik, z którą gram, potrafi mnie totalnie uruchomić - pokazę jej jakąś rolę z modną muzyczką, zaczynamy sypać pomysłami, co i jak możemy zrobić, i to jest tak energ-

tyczne, że chce mi się więcej. Magdalena jest niesamowita. Podobnie jest z Dagny Mikoś i Alicją Czerniewicz, które są tak świadome i twórcze, że naprawdę nie czujemy różnicy wieku między nami. Mam szczęście pracować z fantastycznymi dziewczynami, one są dla mnie ciekawymi rozmówczyniami, partnerkami w twórczej pracy. To one właśnie często mnie inspirują. A kiedy zdarzy mi się mieć trudniejszy moment, są tymi, które mnie wspierają i bardzo sobie to cenię. Te młode kobiety są naprawdę wyjątkowe.

Wspominałam o Instagramie, więc pociągniemy temat mediów społecznościowych. Są dla ciebie ważne? W czym ci pomagają?

Dziś dużo mówi się o tzw. marce osobistej. Ja bardzo cenię na przykład Dagny - jest dla mnie świetnym przykładem influencerki, osoby, która naprawdę dba o swoją obecność w mediach społecznościowych. Po spotkaniach z nią często wracam do domu i mówię sobie: dobra, działałam, robię, robię! Oczywiście nigdy nie będę robić tego tak jak Dagny - gdzieś tam nadal siedzi we mnie trochę leniucha (śmiech) - ale bardzo się tym inspiruję. Myślę, że jeśli chce się dziś coś zrobić w tym zawodzie, to media społecznościowe mają znaczenie. Patrę na to też z perspektywy szefowej teatru, dbam o te kanały komunikacji, choć wiem, że zawsze można robić jeszcze więcej. Staram się jednak zachować balans i robić tyle, ile uważam za potrzebne. Jestem też aktorką, która nie chce grać wyłącznie w Ave Teatrze, ale również w filmach - i to się dzieje. Zresztą pojutrze jadę na plan nowej produkcji (środa - przyp. red.) i bardzo się z tego cieszę. Media społecznościowe w tym pomagają, bo ktoś wchodzi, ogląda profil, zdjęcia i mówi: „Tak, my chcemy takiej kobiety”.

Czy media społecznościowe i budowanie marki osobistej mogą dziś zastąpić tradycyjne przesłuchania i castingi? Czy to już ten moment?

To pewnie zależy od wielu rzeczy, ale przede wszystkim od tego, w jakim punkcie zawodowym ta osoba się znajduje. Nadal działa klasyczna ścieżka: osoby odpowiedzialne za castingi wchodzi na stronę „Film Polski”, sprawdzają, w jakich produkcjach ktoś już zagrał. Jeśli widzą, że dana osoba ma doświadczenie, pojawia się pewien poziom zaufania - oglądają zdjęcia, materiały, biorąc pod uwagę konkretną rolę. W niektórych przypadkach media społecznościowe mogą więc pomóc, ale nie zastępują wszystkiego. Ja na przykład

bardzo lubię self-tapy. Robię je od czasu do czasu w domu i to jest - paradoksalnie - jedyna na-prawdę pozytywna rzecz, jaka została po pandemii. Nie muszę jechać do Warszawy, pokonywać całej tej trasy tylko po to, żeby wziąć udział w castingu. Wystarczy dobry telefon, światło i mogę sama nagrać materiał. I to jest świetne. Czy sam Instagram może wystarczyć? Jeśli ktoś prowadzi go na tyle świadomie, że reżyser castingu otwiera profil i od razu widzi: „tak, to jest to” - to się zdarza. Są aktorzy, którzy robią to znakomicie.

Z Ave Teatrem jesteś związana od ponad 12 lat. Czy tworzyłeś teatr z myślą o sobie?

Gdybyśmy rozmawiali 13 lat temu i zapytałabyś mnie, czy chciałabym mieć własny teatr, odpowiedziałabym: może tak, ale to przecież niemożliwe. Nigdy o tym nie marzyłam. Wydawało mi się to poza zasięgiem - nie wiedziałam, jak, z kim, za co? Dziś myślę, że nie ma przypadków. Spotykają się ludzie, coś „klika” i z tego rodzi się pomysł. Niedawno uświadomiłam sobie, że to wszystko jednak gdzieś we mnie było. Kilkanaście lat temu, kiedy do Rzeszowa przyjeżdżał ze swoimi spektaklami Jurek Bończak - wtedy jeszcze jako niezależny producent i reżyser - patrzyłam na niego z ogromną zazdrością. Mówiłam mu: „Masz taką wolność, taką niezależność. Też bym chciała”. Fascynowała mnie ta wolność, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że sama mogłabym stworzyć teatr. A przecież potrzeba niezależności była we mnie od zawsze - to jedna z najważniejszych wartości w moim życiu. Dopiero z perspektywy czasu widzę, że Ave Teatr wyrósł właśnie z tej potrzeby, nawet jeśli długo nie potrafiłam jej nazwać.

A przez te 12 lat nie przyszło ci ani razu do głowy: „Boże, po co mi to było?”

Nigdy. To była najważniejsza decyzja zawodowa w moim życiu. Najwspanialsze było to, że mogłam poddać się temu nurtowi i płynąć z nim, pozwalając sobie na stworzenie czegoś własnego. Tylko raz pojawiła się refleksja, właśnie w czasie pandemii, kiedy nie można było grać. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że są sytuacje, na które nie mam wpływu. Własny teatr daje mi ogromną wolność - artystyczną, finansową, wolność myślenia i tworzenia go dokładnie takim, jakim pragnę, aby był. I nawet wtedy, kiedy okazało się, że jednak nie wszystko zależy ode mnie, to nie był to moment żalu, raczej uświadomienia sobie pewnej prawdy. A mimo to - albo właśnie dlatego - jestem po prostu szczęśliwa, że mogę tworzyć swój teatr.

*MAM TAK, ŻE KIEDY UPADAM, TO
POPŁACZĘ W KĄCIKU, A POTEM
WSTAJĘ I PRÓBUJĘ JESZCZE RAZ.
I JESZCZE RAZ. ZE ZDWOJONĄ
SIŁĄ. NIGDY SIĘ NIE PODDAWAŁAM*



FOT. BARBARA GALAS

Nagranie wideo całej rozmowy z Beatą Zarembianką dostępne jest na naszym portalu [nowiny24](#). Zapraszamy do jego obejrzenia!

Zastanawiam się, czy w momencie podejmowania tej decyzji towarzyszył ci strach: czy jestem na to gotowa, czy w moim wieku jeszcze chcę coś zmieniać?
Nie.

Pytam o to, bo coraz częściej trafiam na opinie, że kobiety po czterdziestce są na straconej pozycji: że nikt nie chce ich zatrudniać, że to już czas „krzyżyka na drogę” i myślenia o emeryturze. Zastanawiam się, skąd to się bierze. Co powiedziałabyś takim kobietom?

Powiedziałabym: wszystko zależy od was - absolutnie. Kiedy słucham naszej wspaniałej jazzowej śpiewaczki Urszuli Dudziak, która mówi, że życie zaczyna się po siedemdziesiątce - i tłumaczy to tym, że właśnie wtedy zbudowała dom, napisała książkę, ma cudowny związek - to widzę jasno, że to naprawdę jest kwestia mentalności. Znam mnóstwo młodych ludzi, którzy mentalnie są starszuskami, i mnóstwo dojrzałych osób, które mają taki power, taką energię, że można im tylko zazdrościć. Chyba sama też taka jestem - dla mnie szklanka zawsze jest do połowy pełna. A jeśli mam wokół siebie ludzi, z którymi

mogę dzielić się tą energią i wiarą w to, że wszystko od nas zależy i że damy radę, to jest już w ogóle cudownie. Oczywiście, zawsze można powiedzieć: „nie da się”, „to niemożliwe”. Ale przecież samo powstanie stowarzyszenia i później teatru było w jakimś sensie totalnym szaleństwem. A jednak zrobiliśmy to!

Zawsze byłaś taka charyzmatyczna, odważna, taka „hej do przodu”, pełna pasji? Czy to raczej coś, co się w tobie rozwijało?

Myślę, że to się rozwijało. Kiedy siebie wspominam - i kiedy wspominają mnie inni - często słyszę: „Ty ciągle płakałaś”. Byłam dzieckiem bardzo wysoko wrażliwym. Wszystko brałam do siebie, wszystko bardzo przeżywałam. Pamiętam pewną kolonię, z której tata musiał mnie zabrać już po tygodniu. Trafiłam do grupy z dużo starszymi dziewczynkami i codziennie rano pani higienistka - sprawdzając, czy łóżka są dobrze pościelone - „robiła mi pilota”: kołdra, poduszka, materac, wszystko rozrzucone. Nie umiałam słać łóżka, bo w domu tego nie robiłam. Patrzyłam na te idealnie pościelone łóżka innych dzieci i płą-

kałam. W końcu powiedziałam dyrektorowi, że moja noga tu więcej nie postanie - i tak się stało. Zresztą byłam dość radykalna od zawsze. Mama zapisała mnie do przedszkola w wieku dwóch i pół roku, ktoś tam próbował karcić mnie na siłę, więc powiedziałam, że tam już nie wrócę, no i mama musiała mi zmienić przedszkole. Byłam bardzo wrażliwa, a jednocześnie... byłam przywódczynią. Dosłownie. Wychowałam się na osiedlu Piastów, tutaj, w okolicach Chrobrego, obok Wydziału Muzyki UR, w którym jest siedziba Ave Teatru i w którym właśnie rozmawiamy. Chodziłam do „dziesiątki”, potem do IV LO. I miałam swój „gang”, ale to było kiedy miałam 7 lat, nie w liceum. Robiłyśmy różne, powiedzmy, niezbyt grzeczne rzeczy (śmiech). Byłam prowodyrką i miałam szalone pomysły. Więc ta siła i energia były we mnie od zawsze - i szła w parze z ogromną wrażliwością. I mówiąc to, uświadomiłam sobie, że w dzieciństwie potrafiłam wyraźnie stawiać granice i - tak to sobie teraz analizuję - że w którymś momencie życia tę umiejętność utraciłam, by z czasem ją odzyskać. Ciekawe...

A kiedy zrozumiałaś, że chcesz być aktorką?

Zawsze mówię, że właściwie nie miałam wyjścia. Tata zabierał mnie do teatru (Zbigniew Zaremba był aktorem teatralnym - przyp.red.), więc oglądałam spektakle po kilkanaście razy. Bajki znałam na pamięć, ale też sztuki dla dorosłych. To było dla mnie fascynujące. Zaczęłam nawet robić własny teatrzyk pod blokiem. Ten teatr był więc z jednej strony czymś oczywistym, a z drugiej - kompletnie nieosiągalnym. Bo ja miałam ogromną tremę. Jako małe dziecko byłam otwarta, jak wszystkie dzieci, ale kiedy poszłam do szkoły, robiłam się blada na samą myśl o występowaniu. A ponieważ byłam córką aktora, wszyscy ciągle mówili: „Beata, Beata, Beata” - i kazano mi występować. Chodziłam też do Ogniska Muzycznego na lekcje pianina, tu do tego budynku, kiedyś tu był Dom Kultury WSK, no i brałam udział w popisach, a nawet bywałam konferansjerką, prowadzącą te występy. Strasznie się tym stresowałam. To wcale nie było takie oczywiste, że będę występowała na scenie - była trema, była ogromna niepewność. Nie weszłam do tego zadwudru drzwiami, raczej oknem. Długo go wypierałam, w moim

przypadku to była droga żmudna, pełna potknięć. Ale ja mam tak, że kiedy upadam, to popłaczę w kąciку, a potem wstaję i próbuję jeszcze raz. I jeszcze raz. Ze zdwojoną siłą. Nigdy się nie poddawałam. Dziś już potrafię odpuszczać, wtedy nie potrafiłam - i być może właśnie dlatego jestem dziś aktorką. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym wykonywać inny zawód. Nawet jeśli robię wiele różnych, innych rzeczy, to aktorstwo jest najważniejsze. Kocham swoją pracę, kocham publiczność, kocham tworzenie teatru, granie dla ludzi, dawanie im radości i szczęścia - i sobie przy okazji też.

Inaczej gra się teraz, kiedy sama wybierasz repertuar, jesteś dyrektorką teatru i na scenie spotykasz się z osobami, które są jednocześnie twoimi pracownikami?
Na scenie jestem aktorką. I tylko nią chcę być. W życiu pełnimy różne role i ja długo uczyłam się funkcjonowania w kilku naraz: jako aktorka, szefowa i koleżanka. Na początku nie radziłam sobie z tym. Dziś potrafię to jasno nazwać. Mówię np. do kolegi: „teraz mówię do ciebie jako szefowa”. A kiedy ta rozmowa się kończy, wracam do roli ko-

leżanki. Kiedy pracowałam w Teatrze im. W. Siemaszkowej, interesowała mnie wyłącznie rola, którą gram w spektaklu. Tutaj, w Ave wiem wszystko: ile jest osób na sali, czy mamy grupy zorganizowane, czy widzów indywidualnych, kogo ewentualnie pozdrowić po spektaklu. Czasem, wychodząc na scenę, łapię się na tym, że widzę coś, co „nie gra”, np. w scenografii i to mi przeszkadza. Dlatego dbam o to, aby się nie rozpraszając, bo na scenie mam być aktorką. I tylko aktorką.

A ty jesteś perfekcjonistką?
I tak, i nie.

To ciekawe.

Prawda? Wiesz co, pierwszy raz tak to nazwałam - nawet sama się zdziwiłam tą odpowiedzią. Bywam perfekcjonistką, ale głównie w pracy. Lubię perfekcjonizm zawodowy. Chcę, żeby wszystko było dopracowane, „na tip-top”, żeby było jak najlepsze. Tworząc teatr, nie myślę o tym, żeby być lepszy od innych, tylko najlepszy sam w sobie. Żeby wszystko się zgadzało, miało sens, było spójne.

Czyli... perfekcyjnie? (śmiech)

No właśnie (śmiech). Perfekcyjny tekst, perfekcyjny reżyser, perfekcyjni aktorzy - wszystko ma być perfekcyjne. W pracy tak, ale w życiu prywatnym staram się sobie ten perfekcjonizm odpuszczać. I chyba dlatego tak lubię siebie: kiedy bywam rozzochrana, nie-pomalowana, kiedy patrzę w lustro, uśmiecham się do siebie i mówię: „jest okiej”. I że to jest fajne. Dobrze, że mi zadałeś to pytanie.

Proszę cię bardzo. Wspomniałaś, że jutro wyjeżdżasz - rozmawiamy we wtorek, więc w środę jedziesz do Krakowa na plan. Możesz opowiedzieć o tym coś więcej?

Tak. To serial Szpital Świętej Anny, który od jakiegoś czasu jest realizowany w Krakowie, m.in. z udziałem Jolanty Fraszyńskiej i Joanny Liszowskiej. Lubię jeździć do Krakowa - Warszawę też uwielbiam - ale w Krakowie nie byłam już od dłuższego czasu. Jest tam stała ekipa ludzi, których znam, więc bardzo się cieszyłam na ten powrót. Cieszę się też z sa-mej roli, bo to nie jest jednorazowy epizod, tylko rola z kontynuacją. To znaczy, że może to być kilka dni zdjęciowych, kilkanaście, a może nawet więcej. A może rozwinię się tak, że zostanie tam na dłużej - i oby tak było, bo bardzo lubię ten rodzaj pracy. W ogóle lubię film. Tak jak kocham teatr - może nie powiem, że kocham film - ale zdecydowanie uwielbiam pracę przed kamerą.

PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzystna na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, nadaża pan za Donaldem Trumpem?

Za nim chyba nikt nie nadaża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najważniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozvodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kazus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?

Moim zdaniem – tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście

Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?

Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To ko-

muniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skrają. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.

Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, niezależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodzić czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym

tego jako wyłącznie przedmiot żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegokolwiek dłuższego bytu. Zobaczmy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej hysterii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?

Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

Brzmiął jak list obrażanego dziecka, który nie dostał kolejnej zabawki.

Dokładnie tak, ma pani całkowicie rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej

nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że została mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?

Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzili i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

Amerykanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republika nie widzą, że coś jest nie tak. Myślę, że część Republikanów na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu

na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczymy, jakie to będą ruchy.

Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować. Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię liżbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na clach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.
No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym główny walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny największą zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które



Prof. Antoni Dudek: Trump kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat

próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimnej wojnie nie jest przesądzona.

Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?

Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, ta wojna będzie się tylko nasilała. Nie potrafię przewidzieć, do jakiego poziomu dojdzie. Na razie widać, co mnie ucieszyło, że Karol Nawrocki nie jest tak kategoryczny, jak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego” w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby przybyło pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Mętna i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła pra-

wica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego”. Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przełożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego”, w następnej kadencji może w nią wpaść Tusk.

Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.
I tak i nie. Wiem, że są zmęczeni. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy,

bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większości tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.

Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogą im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę łańcuchową, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiste jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbijają się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

Myśli pan, że to koniec Polski 2050?
Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować

w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

Do wyborów mamy jeszcze dwa lata....
Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

Myśli pan, że te sondaże się mocno zmieniają w ciągu tego półtora roku?
To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszała, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozejm na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura między

premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?

Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych załotów nie przyjmuje, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.
Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młodzi wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać progę wyborczego, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

Czyli ciekawe półtora roku przed nami.
Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

Czy jest coś, co łączy Wrocław lat 80. i tamtą rzeczywistość z dzisiejszą erą AI?

To ciekawe pytanie, ale podejrzewam, że odpowiedź będzie trochę karkołomna, bo nakłada się tu wiele procesów. We Wrocławiu w latach 80. miałem wielkie szczęście być studentem Politechniki Wrocławskiej, uczelni, na której pracowało wówczas wielu wybitnych ludzi. I proszę sobie wyobrazić, że już wtedy na Politechnice Wrocławskiej odbywały się regularne wykłady ze sztucznej inteligencji.

Trudno w to uwierzyć!

Dokładnie. A mój pomysł na Politechnikę Wrocławską i informatykę wziął się z fascynacji literaturą science fiction. Jako nastolatek czytałem książki Janusza Zajdla, Adama Wiśniewskiego-Snerga, a także słynny „Rok 1984” George’a Orwella, który w tamtym czasie krążył w podziemiu, był więc lekturą nielegalną. To było niesamowite, że w tamtym czasie można było nie tylko słuchać wykładów z tego obszaru, ale też napisać pracę dyplomową o systemach ekspertowych, czyli o sztucznej inteligencji we wspomaganiu decyzji.

Ala to chyba jeszcze nie była sztuczna inteligencja, jaką znamy dzisiaj?

Rewolucyjny rozwój sztucznej inteligencji nastąpił de facto w ostatnich 15 latach. To są m.in. prace profesora Geoffrey’a Hinton’a, laureata Nagrody Nobla z 2024 roku, nad systemami głębokiego uczenia, opartymi na sieciach neuronowych. Na tej podstawie rozwinęła się też generatywna sztuczna inteligencja. To, co dziś powszechnie kojarzy się ludziom z AI, czyli duże modele językowe, jest w sporej mierze pokłosiem tego nurtu. Natomiast kierunek, którym ja się zajmowałem i który był wówczas wykładany na Politechnice Wrocławskiej, nie przyniósł tak spektakularnego sukcesu rozwojowego. To była tzw. sztuczna inteligencja z jawną reprezentacją wiedzy. Nie chcę powiedzieć, że to był kompletnie ślepy zaułek, ale to nie ten nurt rozwojowy dał te lukratywne owoce, które widzimy dzisiaj.

Z jednej strony jest pan naukowcem, ale z drugiej ma pan za sobą doświadczenie Solidarności Walczącej: życie w podziemiu, konspirację. Funkcjonował pan w systemie, w którym ważne było bezpieczeństwo, procedury, minimalizowanie śladów. Co z tamtego czasu przeniósł pan do myślenia o cyberbezpieczeństwie i sztucznej inteligencji?

Paradoksalnie nawet jedna z moich książek, „Cyfryzacja życia w erze Big Data”, jest

niewiele inspirowana doświadczeniami z konspiracji. Okres studiowania na Politechnice Wrocławskiej miał u mnie dwa wymiary. Ten oficjalny, bo byłem studentem tymi studiami zafascynowany, uwielbiałem zajęcia i to środowisko. Ale był też drugi wymiar, ukryty. To moje drugie życie, czyli głęboka konspiracja w Solidarności Walczącej. Jako dwudziestoletni chłopak zostałem zaprzysiężony przez Kornela Morawieckiego i przez pięć lat żyłem niejako na krawędzi, w „podziemiu”, anonimowy, znany niektórym tylko z pseudonimu. Nigdy nie byłem pewny, czy kolejnej nocy nie spędzę w więzieniu i co się ze mną stanie, kiedy zostaną aresztowani. Byliśmy bardzo zaangażowani, a nie było nas wielu. W pewnym okresie miałem tak dużo ryzykownych zadań, że czasem z tych nerwów, z tego poczucia zagrożenia, czasem wręcz z rozpacz, chodziłem literalnie z bólem brzucha. Ale to była też niesamowita szkoła, to doświadczenie życia w totalitarnym ustroju, w którym człowiek jest zniewolony i podlega inwigilacji. Część moich przyjaciół z SW była regularnie śledzona i namierzana. Co chwilę ocierał się o Służbę Bezpieczeństwa. Zresztą mieliśmy swój kontrwywiad i często prowadziłem tzw. kontrolobserwację. Szczepie powiem: udało mi się przejść szczęśliwie przez ten okres, bo nigdy nie zostałem aresztowany i nigdy nie zostałem zidentyfikowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Ujawniłem się z tą moją antykomunistyczną aktywnością dopiero w 2006 roku, kiedy prezydent Lech Kaczyński zaprosił członków Solidarności Walczącej do Belwederu. Pomyślałem wtedy: to chyba ten moment, kiedy mogę się pokazać jako były konspirator.

Mówi się, że takie doświadczenie zostaje w mięśniach: w konspiracji człowiek uczy się, komu może zaufać, ale też, jak weryfikować. Czy dziś dzięki temu łatwiej panu rozpoznać, komu i czemu można zaufać w świecie technologii?

Tak, bo to była dla mnie wielka szkoła krytycznego myślenia, uważności na to, co się dzieje wokół, i sceptycyzmu. Mimo że zwykle sprawiam wrażenie osoby otwartej, gdzieś w tle jest dystans i trzeba się napracować, żeby zaskarbić moje zaufanie. Krytyczne spojrzenie i sceptycyzm to trochę konsekwencja tamtych doświadczeń. Kiedy pisałem „Cyfryzacja życia w erze Big Data”, próbowałem opisać naukowo zjawisko zanurzenia w cyfrowym świecie. Używamy smartfona właściwie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, a zwykle nie mamy świadomości, jak dużo śladów cyfrowych zostawiamy. Jak wiele wrażliwych

To nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą – mówi prof. Jerzy Surma z SGH

Anita Czapryn



Bielik.ai to pierwszy polski duży model językowy (LLM)

PROF. SURMA: DLACZEGO WARTO BUDOWAĆ POLSKĄ SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

informacji na nasz temat może pozyskać dostawca usług czy urzędów. Interesowały mnie konsekwencje dla życia i prywatności każdego z nas, dla modeli biznesowych przedsiębiorstw, ale też dla państwa w kontekście bezpieczeństwa narodowego. Z tego namysłu wzięła się ta książka.

Czy w latach 80. pojawiały się w ogóle pytania o etykę AI, które dziś są tak istotne?

Wtedy było to raczej na poziomie praw robotyki Asimova,

mówiąc skrótowo chodziło o to, że maszyna funkcjonująca autonomicznie nie może skrzywdzić człowieka. To są te trzy słynne prawa robotyki. Dziś etyka AI to zagadnienie niezwykle ważne. Złazszcza jeśli chodzi o duże modele językowe, a dla zwykłego użytkownika to jest po prostu ChatGPT. Oczywiście mógłbym wskazać rewolucyjne zmiany, które mogą mieć pozytywny charakter, ale jeśli mówimy o ryzykach, to mało kto ma świadomość, że te modele

podlegają bardzo silnej cenzurze.

O własnie! Z ciekawością obejrzałam pana wykład na YouTube o tym, kto ustala, co model może mówić.

To świetnie, bo warto mieć tego świadomość. Ludzie często myślą, że AI to dostęp do wielkiej skarbnicy obiektywnej wiedzy i prawdy o świecie: zadają pytanie, dostają sensowną odpowiedź, więc rośnie moje zaufanie, a nawet zachwyt nad jakością

działania. I to rzeczywiście relatywnie często się dzieje. Ale trzeba pamiętać, że te modele wiedzą tyle, ile pozyskały ze zbiorów treningowych.

W przypadku dużych modeli językowych te tzw. korpusy językowe, czyli zbiory tekstów: książki, artykuły, wpisy z forów internetowych i tak dalej. Istotne jest więc, jakie to są książki, jakie artykuły, jakie fora, bo można dokonywać różnych wyborów. Miejmy świadomość, że to nie jest wiedza obiektywna z równym dostępem. Ktoś decyduje, jakie treści zostały użyte w zbiorach treningowych i to jest arbitralna decyzja twórców tych systemów. Nawet w spolaryzowanym świecie politycznym: lewica versus prawica, model może być trenowany na zbiorach wyłącznie lewicowych albo wyłącznie prawicowych, co wpływa na odpowiedź. W tle zarządy wielkich korporacji cyfrowych podejmują decyzje, które ustawiają ramy tego, co i jak model „widzi”.

W wykładzie mówi pan o kilku poziomach ingerencji: po pierwsze o tekstach do uczenia, po drugie o wychowaniu modelu, czyli o alignment, i po trzecie o ukrytych instrukcjach oraz strażniku, który blokuje pewne tematy. Który etap jest najważniejszy? Gdzie najbardziej ustawia się ten obraz świata?

Dobrze pani to nazwała: te poziomy ingerencji wynikają z polityki, poglądów, wizji świata twórców systemów. Trzeba pamiętać, że to nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą. Trudno wskazać jeden najważniejszy element. Natomiast na poziomie tzw. modeli strażników jest też coś, co uznałabym za konieczne: nie chcielibyśmy, żeby modele językowe udzielały porad w sprawie działań przestępczych albo np. podpowiadały dzieciom w silnej depresji, jak targnąć się na życie. To jest istotny wymiar cenzury, który powinien takie rzeczy blokować. Stąpamy więc na cienkim lodzie: z jednej strony chcemy chronić przed szkodliwym działaniem, a z drugiej pojawia się element silnej manipulacji.

Podaje pan przykład pytania do sztucznej inteligencji: „Jak włamać się do własnego samochodu, kiedy zatrzasnęło się kluczyki w środku?”. Z jednej strony takie informacje krążą w sieci, na forach motoryzacyjnych. Ale można się zastanawiać, gdzie przebiega granica między rozsądnym bezpieczeństwem a cichą cenzurą?

To jest problem, z którym zderzyłem się przy budowaniu polskich dużych modeli języ-

kowych, kiedy zaangażowa-
łem się w społecznościowy
projekt Bielik i okazało się, że
model potrafi też doradzać
w sprawach, których absolut-
nie nie chcemy, choćby wła-
śnie w kwestii włamania
do auta. Wtedy pojawiło się py-
tanie: jak go zabezpieczyć. Stąd
wzięta się Sójka. Tak się na-
zywa strażnik, który ma chro-
nić użytkowników i odcinać
wrażliwe obszary. Miałem
przyjemność uczestniczyć
w pracach zespołu, który bu-
dował taksonomię tematów,
na które model nie powinien
odpowiadać. I mówiąc najkró-
cej: są to m.in. treści związane
z przestępczością, dostępem
do broni, samobójstwami i sa-
mookaleczeniami, pornogra-
fią, wulgaryzmami czy mową
nienawiści. Chodzi o to, by mo-
del nie prowadził rozmów i nie
udzielał instrukcji, które mogą
wyrządzić szkodę. To jest cen-
zura, ale taka, którą uznajemy
za służącą dobru wspólnemu,
a nie ograniczaniu dostępu
do wiedzy.

**Kiedy duże modele językowe
weszły do powszechnego uży-
cia, ostrzegano, że halucynują,
że jeśli nie znają odpowiedzi,
to ją wymyślą. Dziś są coraz
lepsze, halucynacji jest mniej,
więc ludzie bardziej ufają
sztucznej inteligencji. Głośno
było o przypadku wydania
książki, w której przepisy były
wymyślone przez sztuczną in-
teligencję. Jak się panu wy-
daje, co jest większym zagro-
żeniem: to, że modele popeł-
niają błędy, czy to, że ludzie
przystają samodzielnie spraw-
dzać informacje? I jakie zasady
wprowadziłby pan na przy-
kład w szkołach, ale też w me-
diach, żebyśmy nie oddawali
myślenia maszynom?**

Zjawisko, o jakim pani mówi,
Ethan Mollick z Wharton
School of Business na Uniwer-
sytecie Pensylwanii nazywa
zasypaniem za kierownicą.
Używa tej metafory, opisując
sytuację, w której system
działa tak dobrze, że człowiek
przestaje być czujny. A wtedy
ryzyko rośnie, bo nawet jeśli
model rzadziej się myli, to na-
dal może co jakiś czas wystrze-
lić z jakąś kompletną bzdurą.
Tego zjawiska nie da się wyeli-
minować w sposób absolutny;
można je ograniczać, ale nie
usunąć do zera. Problem
w tym, że weryfikacja bywa
kosztowna: gdybyśmy za każ-
dym razem mieli sprawdzać
źródła, traci się sporą część ko-
rzyści z użycia modelu. Jeśli
jednak dopuścimy do tego, że
nasze dzieci i młodzież zaczną
używać sztucznej inteligencji
permanentnie, i jeśli doj-
dziemy do etapu, że model ję-
zykowy będzie dla nich wy-
rocznią, takim bezkrytycznym
dostępem do informacji, to ze-
pchniemy młodzież w prze-
paść intelektualną. Stracą
umiejętność krytycznego my-
ślenia i weryfikowania infor-

macji. Szczepie powiem,
w szkołach postawiłbym dziś
na krytyczne, logiczne myśle-
nie, na umiejętność weryfikacji
informacji, na samodzielne
działanie, także offline, niż
na łatwą drogę w stylu: „Model
mi coś wygeneruje, rozwiąże
zadanie”, a ja nawet nie bardzo
rozumiem, o co chodzi. Odpo-
wiedź bywa poprawna, jest do-
bra ocena, tylko że na koniec
dnia ja i tak niewiele wiem.

**Przechodząc do Bielika: po co
Polsce własny model języ-
kowy? Jaki ma pan mocny ar-
gument?**

Mam nie jeden mocny argu-
ment, a właściwie całą listę.
Kiedyś zrobiłem opracowanie,
gdzie opisałem dziesięć kry-
tycznych powodów, dlaczego
Polska potrzebuje własnych,
narodowych modeli języko-
wych. Ale powiem tylko o cze-
rech, moim zdaniem najważ-
niejszych. Pamiętajmy, że
mamy dziś dwa polskie mo-
dele. Jest społecznościowy
Bielik, ale jest też PLLuM, opra-
cowany przez konsorcjum na-
ukowe, z liderem na Politech-
nicie Wrocławskiej. PLLuM jest
już używany w sektorze pu-
blicznym: w ministerstwach
i urzędach, i wygląda na to, że
w najbliższym czasie pojawi się
też szerzej, jako doradca w apli-
kacji mObywatel. I teraz: nieza-
leżnie od tego, czy mówimy
o PLLuM-ie, czy o Bieliku, od-
powiedz na pytanie, po co nam
własny model, jest bardzo kon-
kretne. Pierwszy argument to
kontrola nad zbiorem treningo-
wym. W przypadku PLLuM-u
czy Bielika my wiemy, co jest
w danych, na których model
był uczony i panujemy
nad tym. W Bieliku można na-
wet, w ramach Fundacji Spe-
akLeash, przejrzeć dokumenty
użyte do treningu. Nie ma tu
tajemnicy. Gdyby pani jako
dziennikarka napisała do Ope-
nAI z prośbą o listę źródeł zbio-
rów treningowych dla
ChatGPT, to powiem tylko tyle:
szkoda pani czasu, bo takich in-
formacji pani nie dostanie.
A jeśli te modele mają być uży-
wane w edukacji, w ochronie
zdrowia, albo mają wspierać
decyzje ważne z punktu wi-
dzenia bezpieczeństwa pań-
stwa, to my nie możemy sobie
pozwolić na sytuację, w której
nie wiemy, na jakich danych
one były uczone. Drugi argu-
ment to prywatność i bezpie-
czeństwo danych. Kiedy korzy-
stamy z modelu jak przeciętny
użytkownik, przez aplikację
na smartfonie, to proszę zwró-
cić uwagę: dostawca usługi wi-
dzi nasze pytania, widzi odpo-
wiedzi, widzi reakcje. I, na
marginesie, często uczy mo-
dele także tymi konwersa-
cjami. A my czasem pytamy
o rzeczy naprawdę wrażliwe.
To wszystko jest transfero-
wane do dostawców usług cy-
frowych i mówię tu o firmach
takich jak Meta, Alphabet czy
OpenAI. I być może w niektó-

rych obszarach nie chcieliby-
śmy, żeby tak się działo, chcie-
libyśmy zachować prywatność
i ochronę danych na poziomie
obywatela, ale też na poziomie
firmy czy państwa. Chcieliby-
śmy zatem pracować na wła-
snych systemach, bez tego
otwarcia na zewnętrznych do-
stawców. Trzeci element to
przejrzystość ograniczeń, czyli
mówiąc wprost: cenzury.
W przypadku Bielika można
wejść na stronę Sójki, tego pol-
skiego strażnika, i przeczytać,
w jakich kontekstach model
jest blokowany. Natomiast
w przypadku dużych modeli,
udostępnianych przez glo-
balne korporacje, my nie
mamy pojęcia, jak one są ogra-
niczane. Niemal zero wiedzy.
Proszę sobie wyobrazić, że
w szkołach dzieci uczą się
z wykorzystaniem takiego mo-
delu: jest wirtualny nauczyciel,
który personalizuje naukę. Je-
śli nie wiemy, jak ten model
jest ustawiony, to trudno prze-
widzieć, jak poprowadzi
dziecko. To może być drama-
tyczne, jeśli część treści, dajmy
na to z historii, zostanie wy-
cięta albo omówiona z rosyj-
skiego czy niemieckiego
punktu widzenia, a my nawet
nie będziemy o tym wiedzieli.
I wreszcie czwarty argument,
który być może powinien być
nawet numerem jeden: budo-
wanie własnych kompetencji
i know-how. Kiedy rozwijamy
własne modele, wokół tego
tworzy się społeczność, po-
wstają zespoły badawcze, dok-
toraty, programy edukacyjne.
Rośnie polska wiedza i polskie
kompetencje w tej dziedzinie.

**Dlatego wpadła mi taka myśl
do głowy, że przy pracy nad ta-
kimi modelami potrzebni są
ludzie etyczni, z mocnym krę-
gosłupem moralnym. Tylko
jak to weryfikować?**

I tu dotknęła pani bardzo dra-
żliwego tematu. Ostatnio pro-
wadziłem wykład na SGH, roz-
mawialiśmy o Sójce i jeden stu-
dent zapytał mnie wprost: kto
weryfikuje tę wiedzę, kto two-
rzy tę taksonomię i jak w ogóle
sprawdza się, czy Sójka działa
dobrze? Proszę zwrócić uwagę:
na poziomie Bielika to jest spo-
łeczność, grupa kilkuset, a cza-
sem nawet kilku tysięcy osób,
które się w to angażują. Final-
nie to jest poziom punkt widze-
nia, pewne rozumienie świata,
które jest agregacją tego, co
wnosi ta społeczność. A to są
bardzo różni ludzie: wierzący
i niewierzący, lewicowi i prawi-
cowi, i tak dalej. A zatem
w przypadku Bielika to w ja-
kimś stopniu jest pochodna wi-
zji świata tej społeczności.
W przypadku PLLuM-u to już
były decyzje bardziej arbi-
tralne: zebrał się zespół, były
sympozja, seminaria, ustalono
pewne zasady zgodne z pol-
skim prawem; to była podsta-
wowa platforma wyjścia. Ale
generalnie: jak to robić dobrze,
jak to weryfikować, to jest

W GENERATYWNEJ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI JESTEŚMY DZISIAJ W TAKIM MOMENCIE, JAK INTER- NET W 1995. REWOLUCJA SIĘ DOPIERO WYDARZY

trudne zagadnienie. Konclu-
dując, naprawdę istotne staje
się to, jakim jest się człowie-
kiem jako twórca takich syste-
mów. Bez dwóch zdań.

**Co pana dziś w Bieliku najbar-
dziej cieszy, a co niepokoi?**

Jestem pod wrażeniem tego,
jak ten projekt się rozwija.
Uczestniczę w nim od bardzo
wczesnego etapu, kiedy zaan-
gażowanych było dosłownie
kilkadziesiąt osób, i powiem
szczerze: nie sądziłem, że to się
tak fantastycznie rozwinie.
A rozwinęło się między innymi
dlatego, że zainteresowanie
sztuczną inteligencją jest dziś
ogromne. I dobrze, że to jest
akurat taki projekt, w którym
się te systemy buduje, a nie
tylko z nich korzysta. Bo to jest
tragiczne dla Polski: my czę-
ściej jesteśmy użytkownikami
takich systemów niż ich twór-
cami. Bielik na tym tle fanta-
stycznie się wyróżnia. Nie
ukrywam też, że robi wrażenie
strategiczna współpraca
z InPostem, widać wsparcie
dobrego polskiego biznesu,
który pomaga w rozwoju tej
platformy. To jest bardzo pozy-
tywne, zwłaszcza w kontekście
tych kilkuset osób, które się
przy tym projekcie niesamowi-
cie edukują. Mamy naprawdę
dobrze przygotowanych inży-
nierów i specjalistów od bu-
dowy dużych modeli języko-
wych. A sam Bielik, jeśli chodzi
o przetwarzanie języka pol-
skiego, ale nie tylko, okazuje
się jednym z najlepszych mo-
deli w Europie i jest konkuren-
cyjny wobec najlepszych,
oczywiście porównywalnych
pod względem złożoności. Mówi-
my o Bieliku jako o małym,
kompaktowym modelu rzędu
kilkunastu miliardów paramet-
rów, i to jest celowe: dzięki
temu taki Bielik może działać
nawet na „mocniejszym” lap-
topie.

**Na czym konkretnie polega
pana rola przy Bieliku?**

Moja rola jest marginalna. Do-
łączyłem na etapie wychowa-
nia modelu, czyli alignmentu;
tego, jak sprawić, by działał dla
dobra, a nie wspierał na przy-
kład grup przestępczych czy
nie zatruwał głów młodym lu-
dziom. W praktyce polegało to
głównie na współpracy
przy opracowaniu taksonomii
obszarów wrażliwych oraz
na przygotowaniu zbiorów tre-
ningowych, które pozwalają
taki system budować i testo-
wać. Bardzo mocno zaangażo-
wali się w to także moi stu-
denci. Jeden ze zbiorów da-

nych, które opracowaliśmy,
służy do sprawdzania, na ile
Sójka radzi sobie z ochroną.
Nazwaliśmy go „Gadzi język”.
To mój mały ukłon w stronę fa-
scynacji literaturą profesora
Tolkiena.

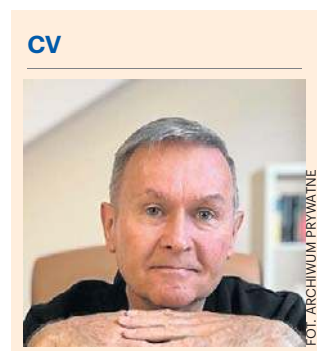
**Co pana dzisiaj najbardziej po-
rusza, ale też wkurza, w dys-
kusjach o sztucznej intelligen-
cji w Polsce?**

Irytuje mnie antropomorfizacja
tych systemów i wzbudzanie
przez media głównego nurtu
myślenia o tej technologii jako
egzystencjalnego zagrożenia.
Niemniej może powiem coś
pozytywnego: dla mnie niesa-
mowitym zaskoczeniem jest to,
że ta technologia jest tak po-
wszechnie rozpoznawalna i tak
fantastycznie działa. Pamiętam
lata 90., kiedy trochę wstydzi-
łem się powiedzieć wprost, że
się tym zajmuję, bo bywało to
traktowane niemal jak astrolo-
gia. Myślałem, że zostanie to
najwyżej ciekawym obszarem
badawczym, który nie przełoży
się drastycznie na codzienność.
A jednak tak się stało. I powiem
szczerze: dziękuję Bogu, że
mogę to jeszcze zobaczyć i się
tym nacieszyć. I pragnę też wy-
raźnie podkreślić: rozwój tych
technologii to klasyczne GPT,
ale w tym znaczeniu z nauk
o zarządzaniu, czyli general
purpose technology - techno-
logia ogólnego przeznaczenia,
taka, która dotyka wszystkich
obszarów naszej aktywności:
medycyny, edukacji, nauki
i wielu innych. Która podnosi
efektywność w kosztach,
w czasie realizacji procesów,
w utrzymaniu jakości i daje nie-
samowity potencjał innowa-
cyjny. Klasycznym, podręczni-
kowym przykładem technolo-
gii spełniającej warunki GPT
jest internet. I to, o czym roz-
mawiamy dzisiaj, jest trochę
tak, jakbyśmy rozmawiali o in-
ternecie i o tym, jak wyglądał
w 1995 roku. Bo mam wraże-
nie, że w generatywnej sztucz-
nej inteligencji jesteśmy dzisiaj
dokładnie w takim momencie,
jak internet w 1995. Czyli
wszystko jest przed nami, re-
wolucja się dopiero wydarzy.
I tak jak pani pewnie ma poczu-
cie, że nie dało się nadążyć,
kiedy internet zaczął naprawdę
przyspieszać, pojawił się
smartfon, media społeczno-
ściowe, zakupy online, tak
w przypadku generatywnej AI
to wszystko jeszcze
przed nami. Naprawdę bę-
dziemy mieli szeroko otwarte
oczy na to, co się wydarzy.

Co może się wydarzyć?

Zwykle daję studentom taki
przykład. Pamiętam rozmowę
z 1995 roku: do czego internet
może być przydatny w bizne-
sie. Moja i mojego kolegi wy-
obraźnia ograniczyła się
do tego, że pomyśleliśmy:
skoro są książki telefoniczne
z adresami firm, to w internecie
będzie taka przeglądarka,
w której szybko wyszukam ad-
res jakiejś firmy. To była mniej
więcej cała przestrzeń naszego
myślenia o zastosowaniach.
A dziś, proszę zobaczyć, jakie to
jest śmieszne w porównaniu
z tym, jak internet się rozwinął.
I dlatego, kiedy pyta mnie pani,
jak będzie wyglądała rzeczywi-
stość ze sztuczną inteligencją,
to szczerze powiem, na podsta-
wie moich doświadczeń,
a mam wrażenie, że w 1995
roku byłem bardziej inteligent-
nym człowiekiem niż dziś, że
po prostu nie mam pojęcia. To
wszystko jest przed nami
i trudno to sobie wyobrazić.
Współczuję tylko dzisiejszym
młodym ludziom. Za 15-20 lat
będą mieli własne dzieci i będą
mili większy problem ze zro-
zumieniem, co te ich dzieci ro-
biają, niż ich rodzice z nimi dzis-
isiaj. To będzie totalny odłot,
przepaść pokoleniowa. Już dziś
widzimy, jak trudno nadążyć
za rozwojem nowych technolo-
gii.

**Każdy może stać się
współtwórcą polskiej sztucznej
inteligencji. Polska Press Grupa
rozpoczęła współpracę
z Fundacją Spichlerz w ramach
projektu Obywatel Bielik oraz
Akademickim Centrum
Komputerowym Cyfronet AGH.
Zamierzamy wspólnie
budować cyfrowe dziedzictwo
narodowe. Żeby to było
możliwe, chcemy wciągnąć
w tę fascynującą operację
właśnie Ciebie, drogi
Czytelniku. Wejdź na stronę
i.pl/fotograi i dowiedz się, jak to
zrobić.**



Prof. Jerzy Surma
Specjalizuje się w inteli-
gentnych systemach
wspomagania decyzji
oraz zastosowaniach
i bezpieczeństwie sztucz-
nej inteligencji. Pracuje
w Instytucie Informatyki
i Gospodarki Cyfrowej.
Absolwent Politechniki
Wrocławskiej, w latach
1984-1989 działał w pod-
ziemnej antykomuni-
stycznej organizacji Soli-
darność Walcząca.

Monika Barłowska-Kuchar została uhonorowana wyróżnieniem Osobowość Rzeszowa 2025. To tytuł szczególnie, bo przyznawany przez mieszkańców w drodze głosowania. Od prawie osiemnastu lat jest związana z Fundacją Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci w Rzeszowie, a jej niezwykle zaangażowanie i poświęcenie w pracy z dziećmi wymagającymi szczególnej opieki to opowieść o odwadze serca, empatii i głębokiej pokorze wobec życia.

Tytuł, który inspiruje i jest głosem dla potrzebujących

Wyniki plebiscytu na Osobowość Rzeszowa 2025 ogłoszono podczas gali z okazji 672. rocznicy lokacji miasta, która odbyła się 18 stycznia w Filharmonii Podkarpackiej.

Wiadomość o przyznaniu tytułu była dla Moniki ogromnym przeżyciem.

- Poczułam ogromne i niesamowite wzruszenie. Dzięki organizatorom, że nie musiałam od razu wejść na scenę, bo łyzy ciekły mi po policzkach - opowiada Monika. - Najpierw wszyscy obejrzeli film o naszym hospicjum, dzięki czemu miałam kilka minut więcej, aby ochłoniąć, wyjść na scenę, powiedzieć kilka słów, a przede wszystkim podziękować.

Monika traktuje wyróżnienie jako pretekst do jeszcze głośniejszego mówienia o wyzwaniach i sprawach istotnych dla dzieci oraz funkcjonowania hospicjum, aby ich głos był słyszalny i by więcej osób mogło włączyć się w pomoc.

- Będę mogła jeszcze głośniej mówić o potrzebach naszego hospicjum i jego podopiecznych - wyznaje Rzeszowianka. - Mam nadzieję, że otworzą się nowe drzwi, pojawią się nowe pomysły na akcje i że będzie jeszcze głośniej o wolontariacie i działaniach charytatywnych.

Tam, gdzie cierpienie jest największe

Decyzja o pracy w hospicjum nie była dla niej łatwa. Jak sama przyznaje, bardzo długo zastanawiała się, czy jest w stanie udźwignąć ciężar takiej odpowiedzialności.

- Zawsze marzyłam o pracy z dziećmi, ale tu były dzieci ciężko chore... Zastanawiałam się, czy sobie poradzę z tak dużym cierpieniem, jakim jest choroba nieuleczalna u dzieci - wspomina. - W tym czasie wiele rozmawiałam ze swoją mamą, wracając myślami do dzieciństwa. Jak byłam małą dziewczynką, miałyśmy działkę niedaleko cmentarza. Kiedy wracałyśmy z niej do domu, mama zawsze mówiła: nazbieraj malutki bukiet dla jakiegoś dzieciątka. Wracając, zostawialiśmy go na ma-

lutkim grobie. To wspomnienie zdecydowało o podjęciu pracy tu, gdzie jestem. 1 lipca 2026 roku minie dokładnie 18 lat.

Najbardziej bolesne w tej pracy są chwile pożegnań. Monika opowiada o nich z ogromną czułością i szacunkiem dla bólu rodziców. Każde takie spotkanie zostawia w niej ślad, ale jednocześnie przypomina, jak ważna jest jej codzienna obecność przy rodzinach.

- Najtrudniejsze są zdecydowanie pożegnania... moment przekroczenia progu domu rodziców, w którym odchodzi najukochańsze, czasami jedyne dzieciątko - wzrusza się mieszkanka Rzeszowa. - Spotkania na oddziale stacjonarnym, kiedy kilka chwil temu czyjeś serduszek przestało bić. Bardzo często jadę z rodzicami do Urzędu Stanu Cywilnego - jest to dla mnie bardzo trudny czas, ale też piękny zarazem, bo wspólnie wspominamy naszego Aniołka.

Rzeszowianka siłą czerpie z poczucia wspólnoty. Każdy dzień w hospicjum ma dla niej głęboki sens.

- Moją siłą napędową są wszystkie udane akcje, zakończone sukcesem, realizowane wraz ze wspianymi osobami, jakie mi towarzyszą - wolontariuszami - uśmiecha się Monika. - Ale chyba największą moc dają mi urodziny naszych podopiecznych.

W jej pamięci i sercu jest wiele historii. Jedną z nich powraca do niej szczególnie często.

- To było na początku mojej pracy. Jechałyśmy z pielęgniarką na urodziny Mateusza, kiedy w trakcie podróży dostałyśmy telefon, że jego stan bardzo się pogarsza. Przyjechaliśmy z tortem, odpaliliśmy świeczki i prawie szeptem zaśpiewaliśmy „Sto lat”. Łzy leciały nam z oczu. Był to mój pierwszy podopieczny, który

MONIKA BARŁOWSKA-KUCHAR, OSOBOWOŚĆ RZESZOWA 2025: Z CZUŁOŚCIĄ TAM, GDZIE BOLI NAJBARDZIEJ

- Nie wstydzę się łez. One nie są oznaką słabości. One oczyszczają naszą duszę - mówi o najtrudniejszych chwilach w pracy Monika Barłowska-Kuchar. Od prawie osiemnastu lat w Podkarpackim Hospicjum dla Dzieci w Rzeszowie towarzyszy nieuleczalnie chorym dzieciom i ich rodzinom. Dzieli z nimi codzienne troski i radości

Urszula Sobol



Monika nie kryła wzruszenia, gdy odbierała tytuł Osobowość Rzeszowa 2025, emocje sięgały zenitu

DLA MONIKI TYTUŁ OSOBOWOŚĆ RZESZOWA TO SZANSA, BY GŁOŚNIEJ MÓWIĆ O DZIECIACH I RODZINACH Z PODKARPACKIEGO HOSPICIUM DLA DZIECI

odszedł w dniu swoich urodzin - urywa głos Monika.

Przypomina także podopiecznego hospicjum Kacperka. - Mojego przystojniaka, który był pod opieką hospicjum przez 16 lat, odkąd miał zaledwie kilka dni - dodaje Monika.

Ale są też historie, które zakończyły się nadzieją. - Ania, która chorowała na białaczkę, wyzdrowiała i urodziła dzieciątka. Karolinka, którą poznałam, gdy miała cztery latka, dziś jest studentką. Maja... Mogłabym tak wymieniać i wymieniać - wylicza Monika.

Nie wstydzi się łez. One nie są oznaką słabości

Zapytana o emocje i wypalenie, odpowiada szczerze i bez patosu. - To bardzo trudne pytanie i często je słyszę. Oczywiście, że płaczę - przyznaje. - Kiedyś się tego bałam, wydawało mi się, że powinnam być silna. Teraz uważam, że absolutnie nie. Płaczę razem z rodzicami, razem z personelem. Nie wstydzę się łez. One nie są oznaką słabości. One oczyszczają naszą duszę.

Hospicjum nauczyło ją pokory i czerpania radości z najprostszych rzeczy. - Ta praca pozwala mi dostrzegać najmniejsze radości życia. Doceniać, jak dużo mamy, będąc zdrowymi. Że nasi bliscy są zdrowi. Że mogę wstać z łóżka, iść gdzie chcę i kiedy chcę. I że mogę tak po prostu cieszyć się życiem i tańczyć w deszczu na bosaka - mówi Rzeszowianka.

Osobom, które boją się pomagać, przekazuje jedno ważne przesłanie. - Niech spróbują mimo wszystko. Czasami do pewnych rzeczy trzeba dojrzeć, a czasami spróbować, żeby przekonać się, czy to jest dla mnie. Wolontariuszom medycznym zawsze mówię: to nie mnie pytajcie, czy dacie radę - sami musicie sobie odpowiedzieć. Dlatego prowadzę kurs

wolontariusza medycznego, aby przygotować każdą osobę do towarzyszenia naszym podopiecznym - informuje Monika.

Marzy o centrum wolontariatu przy hospicjum

Jej marzeniem jest stworzenie prawdziwego centrum wolontariatu przy hospicjum. - Chciałabym, aby powstało takie miejsce, gdzie można przyjść, posiedzieć, porozmawiać, napić się pysznej herbaty i czerpać siłę do organizowania kolejnych akcji - opowiada nasza rozmówczyni.

Po pracy wraca do świata dziecięcej wyobraźni. - Uwielbiam spędzać czas z moją córeczką Mili. Z nią wchodzę do bajkowego świata i rzeczywistość znika. Zabawy, rękodzieło - to pochłania mnie bez reszty - stwierdza.

Monika jest osobą bardzo wrażliwą. Kocha motyle, kolor różowy, romantyczne filmy i muzykę Whitney Houston oraz Celine Dion, ale potrafi też zachwycić się rockowym głosem Piotra Cugowskiego. - I mam szalone pomysły - dodaje z uśmiechem.

W trakcie naszej rozmowy Monika dziękuje wszystkim za oddane głosy, a mieszkankom Rzeszowa życzy przede wszystkim zdrowia: - Aby każdy dzień był pełen małych radości, wzajemnej miłości i szacunku. Doceniajmy każdą chwilę życia. Pielęgnujmy więzi z bliskimi i odważnie realizujmy swoje marzenia, czerpiąc siłę z własnego serca.

Serce, które porusza

Spotkałam Monikę na swojej drodze dziennikarskiej kilkanaście lat temu i od razu wiedziałam, że jest kimś wyjątkowym. Wrażliwa, pełna empatii, a jednocześnie niezwykle silna i konsekwentna w tym, co robi. Nie raz razem działaliśmy i pomagaliśmy tym, którzy najbardziej tego potrzebowali. Za każdym razem uderzała mnie jej naturalna czułość, szacunek do ludzi i umiejętność bycia obok w trudnych chwilach.

Jedno wiem: Monika nie potrzebuje rozgłosu ani pokłasku - jej serce i oddanie najbardziej potrzebującym dzieciom mówią same za siebie. Ta kobieta to prawdziwy skarb - ktoś, kto pozostawia w ludziach trwałe ślady dobroci, nadziei i odwagi, i kto pokazuje, że ludzka wrażliwość i siła mogą iść zawsze w parze.

To osobowość, która porusza serca. Jej obecność, słowa i czułość zostają w ludziach na długo. Wyróżnienie jej tytułem Osobowość Rzeszowa 2025 jest docenieniem jej pracy i pięknym podziękowaniem.

Moniko, serdecznie gratulujemy i życzymy, aby Twoja wrażliwość, dobroć i siła serca nadal inspirowały mieszkańców naszego miasta.

Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

Wielki plebiscyt rozpoczęty. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowość Roku 2025 aż w sześciu kategoriach.

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji, wyrazów uznania i podzięko-

wań. Na naszej stronie możesz sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanemu na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królew-

skim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratu-

lacji i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykle liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanemu od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA

BIZNES



● **EWA ZBARASZEWSKA**, projektantka mody, Stalowa Wola, powiat stalowowolski.

Nominacja za pasję i talent, które podbijają świat mody, czego przykładem jest choćby ostatni sukces podczas Italian International Fashion Week.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



● **ANNA AGNIESZKA LIPSKA**, prezes zarządu Fundacji z Miłości do Życia, Rzeszów, Rzeszów. Nominacja za niesienie pomocy rodzinom i osobom które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, młodzieży z problemami oraz dzieciom chorym i niepełnosprawnym.

INNOWACJE/NOWE TECHNOLOGIE



● **JAROSŁAW ZUBIEL**, współwłaściciel, dyrektor handlowy firmy Van Berde Zubiel, Pogoda Spółka Komandytowa, Tuszów Narodowy.

Nominacja za dynamiczny rozwój przedsiębiorstwa, które stało się rozpoznawalną marką w branży drogownictwa.

KULTURA



● **MONIKA SOSNOWSKA**, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Św. Brata Alberta, Żurawiczki, powiat przeworski. Nominacja za wysiłek i wkład w dziedzinę edukacji, w tym sprawne prowadzenie szkoły, dzięki któremu szkoła otrzymała w 2025 roku prestiżową nagrodę honorową IPN Świadek Historii.

NAUKA



● **prof. dr hab. MIROSŁAW PAWŁOWSKI**, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego - Kolegium Nauk Humanistycznych, Instytutu Sztuk Pięknych, Zakładu Grafiki Projektowej i Multimediów, Rzeszów. Nominacja za otrzymanie nagrody indywidualnej I stopnia rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



● **AGATA GADZIĄŁA**, burmistrz, Strzyżów, powiat strzyżowski.

Nominacja za realizację nowych inwestycji, dzięki którym miasto kwitnie.

Tutaj i teraz jest Jej czas. Jej życie, które jest tak kruche i ulotne. Każdy dzień to celebrowanie chwil

Dominika Mierzyńska (właściciel Hotelu i Spa dla Zwierząt Kornia, opiekunka zwierząt, behawiorystka, Tarnobrzeg) przekazuje, że ciągle chce robić nowe rzeczy, które dadzą Jej satysfakcję i szansę na realizację kolejnych celów.

Czy zawsze realizowała swoje plany w sposób, który dziś tak doceniają nasi Czytelnicy? - Wydaje mi się, że nie zawsze, choć patrząc z perspektywy czasu: cele, które sobie wcześniej stawiałam, realizowałam się, ale to dlatego, że przyciągałam dobrą afirmację. Było to

kiedyś nieświadome, dziś jest świadome. Mój punkt przełomowy tak naprawdę to był czas, kiedy zaczęłam bardziej zauważać siebie widzieć. Swoje predyspozycje osoby, która dąży niesamowicie do celu w zgodzie ze samym sobą. Dobra energia, docenianie siebie to bardzo ważne - mówi. Przełomem w Jej życiu była choroba. - Ja zawsze powtarzam, że Pan Bóg zabrał uszy, ale otworzył oczy. Na wiele spraw zaczęłam patrzeć dużo bardziej jasniej. Przestałam marzyć się rzeczami, na które nie mam wpływu. Staram się przyciągać dobrą afirmację, bo

jestem niesamowicie pozytywnym człowiekiem. Smak na życie, chęć rozwoju są u mnie kluczowe. Ciągle chcę robić nowe rzeczy, które dadzą mi satysfakcję i szansę na realizację kolejnych celów - wyjawia. Mówi, że jest otoczona dobrą energią i przeważnie zaraża nią innych. Jak widzi, że ktoś po spotkaniu z Nią wychodzi z niego lżejszy, spokojniejszy i dała mu uśmiech na twarz czy zrobiła coś dobrze, to wie, że idzie w dobrym kierunku. Sama siebie potrafi poklepać po plecach i Jej światło jeszcze jaśniej błyszczy.

Muzyka jest językiem, którego nie trzeba tłumaczyć. Grą można powiedzieć coś miłego

Szymon Buczkowicz (akordeonista, uczeń szkoły muzycznej I stopnia, Dydnia) mówi, że Jego przygoda z akordeonem zaczęła się od wizyty w szkole muzycznej. Wtedy, gdy zwiedzał po kolei sale z różnymi instrumentami.

Zwiedzał sale i wtedy miał przyjemność wziąć po raz pierwszy do rąk akordeon. - Wiedziałem od razu, że to na pewno jest ten jedyny wymarzony instrument. Tego dnia wróciłem z akordeonem już do domu - wspomina. Jego największą energią do działa-

nia są ludzie i ich reakcja na Jego grę na akordeonie. Wtedy siłą do działania daje Mu właśnie uśmiech ludzi. Energii dodaje Mu satysfakcja z własnych postępów, gdyż każdy trudny utwór, który uda Mu się opanować, to dla Niego dowód, że dyscyplina i pasja pozwalają realizować nawet te najtrudniejsze cele: - Poczucie, że moje ćwiczenia mają sens, szczególnie napędza mnie do działania. Myśl, że muzyka jest językiem, którego nie trzeba tłumaczyć, sprawia, że mogę swoją grą na akordeonie opowiedzieć komuś coś miłego, nie mó-

więc ani słowa. To wszystko sprawia, że chce mi się uczyć kolejnych utworów, planować kolejne występy i wychodzić do ludzi. Moim pierwszym wzorem i motywacją do działania był mój pierwszy nauczyciel gry na akordeonie. To właśnie pan Bartosz Głowacki jako pierwszy pokazał mi nie tylko, jak układać palce na klawiszach, ale przede wszystkim nauczył mnie słuchać. To on jest wzorem cierpliwości, pracowitości i inspiracji aż po dzień dzisiejszy. To dzięki niemu nie poddawałem się wtedy, gdy gra na akordeonie wydawała się bardzo trudna.

Czytaj więcej o akcji na www.nowiny24.pl/osobowosc

dawny dramat liturgiczny		futrzana narzuta	ryjówka	baza- rowy kupiec	punkt wi- dzenia	cenny kamień kozak czerwony	"..... syn Egigwy"	Stanisław, autor „Jeziora Bodeńskiego"	lewy dopływ Wisły	zespół instrumen- talny	miasto w Uzbeki- stanie	miasto nad Odrą	wiatry nad Morzem Egejskim	okragła scena gatunek pajaka
„Kiwi” do butów														
deszczowa aura									wenecki dostojnik spód			rasowy kot		
					plyną w regatach			szczerdy upominek choroba serca			narzędzie ślusarza		14	
brat Polluksa gruba zasłona				3	turecka szabla				30	auto z Korei Południowej		rzekę jak imię kobiece		
narciar- skie lądowanie						2	drapieżne ptaki składnik paliw							29
					futro z tchorzo-fretek	jacht Teligi Mona ...			koscielne nabożeń-stwo	jedno- stka miary	ostrze w sieczkarni	imię Niemczyka, aktora	pylasta gleba	duma wie-wiórki
dawny statek żaglowy	rodzaj dekoltu		ważna część roweru	naczynie do picia wina	blachowy łącznik			21	w parze z igrem		20			
bolesny ściśnięcie mięśnia					„... Zbawiciela”				siła roz-machu			zbudował arkę	sterta drewna bryła skalna	imituje drogę ka-minie
		23		27	wielko-nocne kra-szanek			22		choroba zakazna, lepra	1	19		
rosyjski Stal widliszek		Alistair, pisarz antonim gaduły							namasz-czenie biskupa			nalewka na ziolkach		
	16				krzew owo-cowy							szuczynny zab	irański złoty	ojculek, papa barszcz lub żuręk
dawniej odwaga, śmiałość	wyspa na rzece	miękki pęd nadzor-cza												
cierpienie					badana przez speleo-loga	25						autobus produ-kowany na Wegrzech	porządek na statku	ludowy zwyczaj witania wiosny lek dla anemika
	24				prawna lub fizyczna								12	
główne miasto Celebesu		waluta Wietnamu auto na torze												
afrikański ptak	starszy brat Mój-zesza	tkany obraz			spiekota, skwar	15								
udaje towara na wystawie							anglo-saski hektar	gad z Nilu	szachy lub domino	polski taniec ludowy	centrum Londynu pomocnik organisty	stempluj-e bilety w tram-waju	„... Ta-deusz”, poemat	postać z „Chaty za wsiami”
narzędzie kowala	komfort, luksus	tajemny współ-pracownik			zrobiony wier-tłem				nie-wielka chmara owadów		maszyną budowlaną			
							świetlny pocisk		ciężka w rogach					
polski mikrobus					dalsza część obrazu				arktyczny skorupiak		Carlos, wirtuoż gitary			
broń biblijnego Dawida	autor „Łowców skałków”	król sawanny Zn dla chemika				4	miasto nad Wartą		odmiana esperanta nie poziom i nie pion			hinduska księżniczka		forsa mamonia
					rówe obronne				pszczele produkt		obywatel twórcy minera-le			
wydawca dzieł drukiem							suche w stodole		największy antylop, eland			zapora na rzecę		
		5		Lubos, aktor					starogreckie gryski		złoty do zrobienia		11	
wyprowadź pannę młodą	czarna ptak				ignorant, nieuk				zboczy gór			opatrunk		

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIET TO OBOWIĄZKI MĘŻCZYZN.

A 10x10 grid puzzle. The grid contains the following symbols:

- Blue dots: (1,2), (2,4), (3,8), (4,10), (5,6), (6,7), (7,9), (8,3), (9,5), (10,10).
- Grey squares: (1,7), (1,9), (2,3), (2,6), (3,5), (3,9), (4,2), (4,4), (5,8), (6,1), (6,4), (7,2), (7,5), (8,1), (8,4), (8,9), (9,3), (9,6), (9,8), (10,2), (10,5), (10,7), (10,9).
- Green zigzag line: (6,8).
- Orange letter 'A': (10,1).
- Orange letter 'Ż': (5,7).

The grid is partially filled with these symbols, creating a complex pattern.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach) utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- hazardowa gra w karty popularna we Francji
- autor, twórca
- tworzywo sztuczne
- wypukła, okrągła tarcza
- schron bojowy
- Bill, 42. prezydent USA
- ... Iglesias, piosenkarz
- król i dama tego samego koloru
- towarzyska afery
- mimowolne skurcze mięśni
- niewielki, jasny obszar na powierzchni Słońca
- kraina historyczna Rusi

Rozwiązania

krzyżówka panoramicz-
na: No, to whiskey; witrówka
panoramiczna: „Nie-Boska
komedia”; krzyżówka z ha-
siem: Prosta droga najlepsza;
krzyżówka: Nerón; due! Jolek;
Sport walki; szyfr: karnawa-
owy bal; logogrifyt; „Zwykli
obywatele”; krzyżówka A-Z;
gramatyka.

MUZYKA

Jeszcze będzie przepięknie,
czyli wspomnienia rockmana

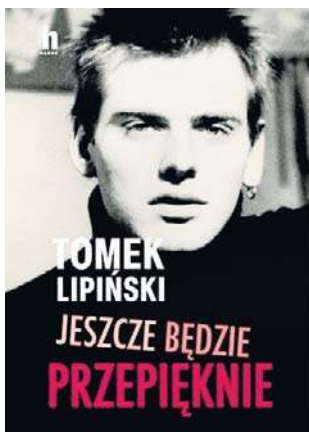
Kilka dni temu Tomek Lipiński otrzymał Paszport Polityki w kategorii Kreatora Kultury. To słuszna kategoria, bo jest artystą, który od lat wymyka się jednoznacznym kategoryzacji. Jedni znają go jako autora takich przebojów, jak „Mówię ci że” czy „Jeszcze będzie przepięknie”, a drudzy – postrzegają jako pioniera punkowej subkultury nad Wisłą. Pracował w wytwórni płytowej, ale prowadził też audycje w radiu. Od pewnego czasu zaniechał muzycznej działalności i skupił się na pisaniu autobiografii. Jej pierwszy tom to właśnie „Jeszcze będzie przepięknie”.

Lipiński już nieraz był tematem książek. Najpierw na spisanie jego życiorysu porwał się ceniony fotoreporter Mirosław Makowski. Nie udało się – i zamiast tego powstała chaotyczna książka „Obok albo ile procent Babilonu?”, stanowiąca niespełnioną kronikę polskiej kontrkultury. Potem rozmowę-rzekę „Dziwny, dziwny, dziwny” przeprowadził z Lipińskim nieżyjący już Piotr Bratkowski. W jakimś stopniu była to udana biografia lidera Tiltu – aczkolwiek nie spisana w pierwszej osobie. Widocznie Lipiński nie był nią w pełni usatysfakcjonowany, dlatego mając sporo wolnego czasu, zabrał się samodzielnie za napisanie autobiografii.

„Jeszcze będzie przepięknie. Tom I” opowiada o jego życiu od narodzin do 1981 roku – a konkretnie do wprowadzenia stanu wojennego. To mogło oznaczać, że Lipiński skupi się na bardzo ważnym, a najmniej dziś znanym etapie swej kariery – pierwszym okresie działalności Tiltu i Brygady Kryzys, kiedy to powstały wielkopomne piosenki w rodzaju „Babilon upadł” czy „Centrala”. Tego pewnie oczekiwali fani twórczości artysty – ale tak się nie stało. Lipiński poświęca najwięcej miejsca swym rodzicom i dzieciństwu. Dla niego z naturalnych względów to najważniejsze, lecz dla słuchaczy jego muzyki już niekoniecznie. Ku zdumieniu czytelnika czasy Tiltu i Brygady są potraktowane dość ogólnikowo i nie wnoszą właściwie niczego nowego do dotychczasowej wiedzy na ten temat. Nie wiadzie czemu Lipiński nie odsłania w pierwszym tomie wspomnień kulis swego miłostnego życia. A przecież kobiety stanowią niezwykle ważną inspirację dla twórczości artystów (i tak było w przypadku lidera Tiltu). To wielka szkoda – fani na pewno ciekawi są tego, kto zainspirował takie utwory, jak „Ty i tylko ty” czy „Mówię ci, że”.

Ciekawe jest to, jak czas zmienia wspomnienia Lipińskiego. Był taki okres w jego karierze, kiedy odcinał się zdecydowanie od swych punkowych początków i traktował je wręcz z irytacją. Teraz patrzy na nie z dobronliwym dystansem, jak dziadek, wspominający z ciepłym uśmiechem szaleństwa swej młodości. Inaczej muzyk opowiada dziś nawet o konkretnych utworach. To, co dziś pisze o genezie „Centrali”, to jedynie część prawdy, w świetle tego, co mówił dwie dekady temu. To wszystko tylko pokazuje, jak bardzo jesteśmy innymi ludźmi na różnych etapach naszego życia.

Największy podziw wzbudza język, którym Lipiński napisał swą książkę. To wyjątkowo piękna polszczyzna, bardzo poprawna, jasna i przejrzysta, co odróżnia ją w dużym stopniu do innych tego typu wydawnictw na naszym rynku. Czy rockman może zostać „mistrzem mowy polskiej”? Dlaczego nie! **Paweł Gzyl**



Tomek Lipiński
„Jeszcze będzie
przepięknie. Tom I”
Wydawnictwo Harde 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JANJA LESAR

Miota się

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się ze swą partnerką z programu – wioślarką Katarzyną Zillmann. Pikanterii dodaje fakt, że obie pannie w niemal identycznym czasie zakończyły swoje dotychczasowe relacje. Kiedy niedawno Lesar była gościem programu Świat Gwiazd, Mateusz Szymkowiak zapytał ją, czy po wyprowadzeniu się od byłego partnera wprowadziła się do Zillmann. Tancerka odpowiedziała: – Chcę bardzo. Ja nie chcę mieszkają sama tak na dłuższą metę. Lubię być z kimś, dlatego też tańczę tańiec towarzyski. W tandemie czuję się o wiele lepiej i pewniej. Ja też lubię się opiekować drugą osobą. Teraz tak się miotam między różnymi domami. Muszę sobie to jeszcze uporządkować.

ANNA LEWANDOWSKA

Zachęca
do licytowania

Wielkimi krokami zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z tej okazji celebrytka przygotowała aż dwie aukcje. Jak co roku wystawiła na jedną z nich miejsce na swym obozie Camp By Ann!. Zwycięzca będzie mógł zrealizować wygraną w dowolnym terminie między kwietniem 2026 r. a lutym 2027 r. „To wyjątkowa okazja, aby przeżyć intensywny, transformujący czas, poczuć prawdziwą sportową motywację i skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej rozpoznawalnych zespołów treningowo-wellness w Polsce” – zachęca. Na licytacji wyładowała również sukienka projektu Gosi Baczyńskiej, którą Lewandowska miała na sobie podczas tegorocznej Gali Mistrzów Sportu.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Wyruszyła
w góry

Tancerka po rozstaniu z Maciejem Pelą otworzyła nowy rozdział w życiu u boku Marcina Rogacewicza. Para wychowuje obecnie w sumie szóstkę dzieci. Kaczorowska ma dwie córki, natomiast Rogacewicz trzy córki i syna. W ostatnich tygodniach zakochani intensywnie urządzają nowy dom,



Janja Lesar – od czasu występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się z wioślarką Katarzyną Zillmann

a jednocześnie pracują nad wspólnym spektaklem. Mimo natłoku obowiązków para znalazła czas na zimowy wyjazd na ferie z dziećmi. Pochwalił się tym w mediach społecznościowych. Dla jednej z córek aktorki był to pierwszy raz na nartach. W relacji na Instagramie dumna mama nie kryła wzruszenia i radości.

DODA

Apeluje
do Owsiaka

Piosenkarka od lat udziela się w walce o prawa zwierząt w Polsce. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie filmik, na którym widać, jak siedzi w wannie podczas kąpieli. Temu niecodziennemu widokowi towarzyszył apel do Jerzego Owsiaka o zaprzestanie używania fajerwerków podczas finału WOŚP: – Jurek, pomagałam ci przez 20 lat, od 13 roku życia, aż nam się drogi rozeszły i się poróżniliśmy, wiadomo w jakiej kwestii, ale nie możesz dawać jednemu życia, by odbierać drugiemu. Już daj spokój, nie strzelaj w tym roku. Jako organizator, pomysłodawca, zakaż wszystkim, który przy pod szyldem WOŚP w całej Polsce puszczają to „świąteczko do nieba”!

SONIA BOHOSIEWICZ

Zdmuchuje
świeczki

Aktorka zdradziła na Instagramie, że wyjechała na zimowe ferie z byłym mężem – Pawłem

Majewskim – i ich dziećmi. Para rozwiodła się w 2022 roku po 14 latach małżeństwa, ale utrzymuje dobre relacje. Bohosiewicz opublikowała zdjęcie, na którym pozuje z Majewskim i synami w narciarskich strojach. Fotografię uzupełnił wpis: „To, że zakończyła się relacja tzw. romantyczna, nie znaczy, że zakończyła się rodzinna. Wszystkie święta spędzamy razem, ferie i wakacje. Chodzimy razem do restauracji na kolacje, najczęściej do Wieniawy, na śniadania do Jeffsa, na spacer z psem, razem zdmuchujemy świeczki na tortach i wspólnie omawiamy, kłócąc się siarczyście, plany na przyszłość”.

BOHDAN ŁAZUKA

Czuje się
dobrze

Mimo 87 lat na karku aktor nadal jest aktywny zawodowo. W jednym z ostatnich wywiadów zaznaczył jednak, że nieustająca praca nie wynika w jego przypadku z konieczności dorobienia sobie do niskiej emerytury, a raczej z potrzeby artystycznego spełnienia. – Nie dorabiam do emerytury, bo mi wystarczy to, co mam. Oczywiście, że narzekam jak każdy Polak, ale nie narzekam na to, co mam – powiedział. I dodał: – Mam emeryturę, mam tantiemy z powtórek w telewizji i to już mi wystarczy. A to, że jeżdżę i występuję, to tylko dlatego, żeby nie siedzieć w domu i się nie nudzić. Czuje się dobrze, a tego chyba jeszcze nie zabronili – stwierdził w Plejadzie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze ci poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.

Panna (23.08 - 22.09)

Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowe myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.

W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

Oprac. Karolina Wrońska
Davos

Prezydent USA Donald Trump i przedstawiciele 19 innych państw podpisali w czwartek w Davos dokument założycielski lansowanej przez amerykańskiego przywódcę Rady Pokoju.

Wśród członków założycieli nie ma Rosji ani większości państw europejskich.

Oprócz Trumpa dokument podpisali m.in.: premier Węgier Viktor Orban i prezydent Argentyny Javier Milei, a także przedstawiciele Bahrajnu, Maroka, Armenii, Azerbejdżanu, Bułgarii, Indonezji, Jordanii, Kazachstanu, Kosowa, Pakistanu, Paragwaju, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Uzbekistanu i Mongolii.

Trump przekonywał w Davos, że „wielu wspaniałych ludzi chce przyłączyć się do tej Rady”. W czwartek podczas ceremonii z udziałem licznych polityków, w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego, przywódca USA podpisał dokument powołujący tę inicjatywę do życia.

Wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu przekazał dziennikarzom podróżującym z Trumpem do Davos, że zaproszenia do udziału w Radzie przekazano 50 przywódcom, z których 35 je zaakceptowało. Prezydent USA ma stanąć



Prezydent USA Donald Trump trzyma podpisaną kartę założycielską podczas spotkania Rady Pokoju. Oprócz USA podpisało ją 19 innych krajów

na czele nowego gremium. Inny amerykański urzędnik poinformował agencję AP, że zaproszenie do Rady przyjęło dotychczas około 30 przywódców. Wcześniej media podały też, że zaproszenia rozesłano do 60 światowych liderów. W efekcie dokument podpisało tylko 19 innych państw.

Rada Pokoju początkowo skoncentruje się na Strefie Gazy – oświadczył w czwartek sekretarz stanu USA Marco Rubio w czasie ceremonii podpisania dokumentu. – Oczywiście skupiamy się, przede wszystkim, na zapewnieniu, że

umowa pokojowa dotycząca Strefy Gazy będzie trwała – dodał Rubio.

Zaznaczył przy tym, że kwestia Strefy Gazy może być przykładem dla rozwiązania innych konfliktów. Dodał, że sądzi, iż możliwości stwarzane przez Radę Pokoju są „nie-

Inicjatywa budzi kontrowersje oraz obawy, że Rada Pokoju jest tworzona jako alternatywa wobec ONZ

skończone”. Oceniał powołanie Rady jako początek „nowej ery”.

Trump ogłosił powołanie Rady Pokoju 15 stycznia. Na początku była ona przedstawiana jako ciało, które będzie nadzorowało tymczasowe władze w Strefie Gazy w ramach planu pokojowego dla tego terytorium. Projekty dokumentów, jakie publikowano w prasie, sugerują jednak, że ma ona stać się nową organizacją międzynarodową zajmującą się rozwiązywaniem konfliktów na całym świecie.

PAP

Miliardowe straty na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii po trzydniowych ulewach i sztormie

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Miliardy euro strat spowodowały trzydniowe ulewę, burzę, sztorm i porywisty wiatr na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii – podały włoskie media. Największe szkody zanotowano na wybrzeżu.

Na południu Włoch tzw. cyklon Harry wyrządził straty na razie trudne do oszacowania, ale na pewno wynoszące miliardy euro. Ogromne zniszczenia spowodowały fale o wysokości nawet 16 metrów – napisała gazeta „Corriere della Sera”.

Takiej sytuacji jeszcze nie było – podkreślił dziennik zaznaczając, że domy mieszkalne na wybrzeżu są pełne wody i piasku.

Jak zauważyła gazeta, Harry stracił swoją siłę, ale po-



Potężny cyklon spustoszył Sycylię, Sardynię i Kalabrię

zostawił po sobie olbrzymie zniszczenia. Tylko na Sycylii, wynika ze wstępnych obserwacji, zdevastowany jest 100-kilometrowy odcinek wybrzeża.

Apokaliptyczne sceny zarejestrowano między innymi w miasteczku Santa Teresa di Riva – relacjonuje gazeta.

W popularnej miejscowości turystycznej Giardini Naxos woda wdarła się na plażę, do lokali gastronomicznych i domów. W pobliskiej Taorminie zrujnowane są fragmenty promenady. Zalane zostały tory kolejowe na trasie między Mesyną a Kataną. W tym drugim mieście morze wdarło się na ulice.

FOT. PAP/EPA

Władze Mesyny wezwały na pomoc wojsko.

Liczenie strat dopiero się rozpoczęło. Według jedynie wstępnych szacunków, przedstawionych przez szefa władz regionu Sycylia, Renato Schifanio, szkody wynoszą ponad pół miliarda euro.

Na Sardynii, nad którą również przeszedł żywioł, największe straty są na południu wyspy, między innymi w rejonie miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku.

Także w Kalabrii odnotowano poważne szkody. W miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku.

PAP

DROBNE

Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ mieszkanie, gotówka natychmiast
698-647-052.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM



TOYOTA C-HR, 2021r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA RAV4, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA YARIS Cross, 2024r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



Toyota YARIS, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

MEMORY, Rzeszów, Jagiellońska 21, całodobowo 601491271, 17-853-29-22

REKLAMA

0011466282

Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Rzeszowie
ul. Gałęzowskiego 6
ogłasza przetarg ustny (licytację)
na ustanowienie prawa odrębnej własności
lokalu mieszkalnych w Rzeszowie:

- przy ul. Zbyszewskiego 17/21 o pow. 63,70 m² (3 pokoje, kuchnia, parter), cena wywoławcza 448.761,00 zł;
- przy ul. Osmeckiego 13/10 o pow. 47,60 m² (2 pokoje, kuchnia, IV piętro w budynku IV-piętrowym), cena wywoławcza 347.476,00 zł;
- przy ul. Broniewskiego 28/56 o pow. 25,00 m² (1 pokój z aneksem kuchennym, XI piętro), cena wywoławcza 225.191,00 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.01.2026 r. w siedzibie Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Rzeszowie ul. Gałęzowskiego 6 w sali nr 309, III piętro, o godz. 10-tej.

Szczegółowe informacje o przetargu zamieszczone są na stronie internetowej Spółdzielni: www.rsm.rzeszow.pl i na tablicy ogłoszeń w biurze Spółdzielni w Rzeszowie przy ul. Gałęzowskiego 6 oraz informacje w sprawie przetargu można uzyskać osobiście w dziale członkowsko-mieszkaniowym Spółdzielni, pokój nr 103 przy ul. Gałęzowskiego 6 w Rzeszowie lub telefonicznie pod nr (17) 853-20-03 wew. 659 i 699.

Ponadto Zarząd Spółdzielni informuje, że posiada na wynajem:

- pomieszczenie biurowe na poddaszu: lokal o pow. 17,50 m², lokal o pow. 37,29 m² (2 pokoje) przy ul. Gałęzowskiego 6 w Rzeszowie.
 - Informacje można uzyskać w biurze Spółdzielni ul. Gałęzowskiego 6, pok. nr 209, II piętro lub telefonicznie nr tel. 85-320-03 wew. 633;
 - teren o pow. około 2,5 ha do zagospodarowania przy ul. Ciepłowniczej 5 w Rzeszowie (obok nowo wybudowanego mostu przez Wisłok).
- Dodatkowe informacje w sprawie powyższych ofert można uzyskać u pracownika Spółdzielni pod nr tel. 725 965 087.

To był udany rok dla podkarpackiego basketu, były dwa awanse, brązowy medal w 1. lidze

Michał Czajka, Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

66. PLEBISCYT SPORTOWY NOWIN. Rok 2025 był całkiem niezły dla podkarpackiej koszykówki - dwa awanse i brązowy medal w 1. lidze naprawdę przyzwoicie.

Nic więc dziwnego, że w Plebiscycie Sportowym Nowin znalazły się nominacje dla przedstawicieli basketu.

Na pierwszy plan z pewnością wysuwa się sukces krośnińskiej koszykówki w postaci awansu do Orlen Basket Ligi. Zespół prowadzony wtedy przez łotewskiego trenera Edmunda Valeikę już w fazie zasadniczej pokazał moc, bo okazał się najlepszą drużyną. Jak jednak wiadomo, to wcale nie jest wykładnik, że w play-offach będzie tak samo. Doskonale widać to było przecież sezon wcześniej, gdy Szklany Team też wygrał fazę zasadniczą, ale potem odpadł już w I rundzie. Tym razem tak się nie stało i po zwycięskim finale z Astorią krośnianie mo-



Charles Jackson w 1. lidze był najlepszym graczem

gli świętować sukces, a teraz są też nominowani w kategorii „Drużyna Roku”.

Można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że nie byłoby tego sukcesu gdyby nie amerykański rozgrywający Charles Jackson, który był wyróżniającym się zawodnikiem



Jakub Stupnicki zamienił Sokoła na Resovię

w całym sezonie i został nominowany w kategorii „Sportowiec Roku”. Amerykanin został zresztą wybrany MVP sezonu zasadniczego, a potem również finałów. To świadczy o jego sporej klasie. Po awansie do ekstraklasy krośnianom idzie ciężko, ale jednak Jack-



Angelika Kuras miała duży udział w awansie Panter

son cały czas należy do tych zawodników, o których raczej można mówić dobrze, a przecież należy też pamiętać, że jednak jest to dla niego debiut w polskiej ekstraklasie.

Kolejny nominowany koszykarz w naszym plebiscycie to Jakub Stupnicki, który

śmiało można powiedzieć, że był objawieniem sezonu 2024/2025. Wtedy był zawodnikiem łancuckiego Sokoła. Do drużyny przychodził jako młody gracz ze sporym potencjałem, ale wobec kontuzji Mateusza Kaszowskiego dostawał znacznie więcej minut niż można się było spodziewać, a spokojnie sobie z tym poradził i był czołową postacią Sokoła, który przecież zaliczył niezły, bo zakończony brązowym medalem w 1. lidze, sezon. Po jego zakończeniu Kuba zdecydował się na zmianę otoczenia, ale jednak daleko nie odszedł, bo podpisał kontrakt z Resovią. Kibice rzeszowskiego zespołu szybko przekonali się, że to bardzo dobry ruch. 21-letni zawodnik jest podstawowym rozgrywającym resowianów i bardzo często to właśnie on ciągnie wynik rzeszowskiego zespołu. Zarówno w Sokole jak i teraz w Resovii Kuba na parkiecie spędza średnio blisko pół godziny na mecz, więc to dobitnie obrazuje jak ważny to zawodnik. Warto również dodać,

że cały czas się rozwija, bo patrząc na jego statystyki z minionego i obecnego sezonu, to w każdym elemencie jest progres.

Angelika Kuras jest kapitanem łancuckich Panter. Pochochająca z Leżajskiej koszykarka w minionym sezonie musiała długo leczyć kontuzję. Zdążyła jednak zagrać w finałowym turnieju barażowym o awans do 1. ligi i miała poważny udział w uzyskaniu przez naszą drużynę upragnionej promocji na zaplecze ekstraklasy.

W obecnym sezonie doświadczona środkowa jest jedną z kluczowych postaci w zespole trenera Łukasza Lewkowicza. Notuje średnio blisko 9 punktów na mecz, jest również w Top 10 najlepiej zbierających całej ligi (średnio 10.6 zbiórek na mecz). Pani Angelika osiągnęła wiek chrystusowy, jest najstarsza w zespole i, jak na kapitana przystało, dba o to, aby Pantery były zespołem tak na parkiecie, jak i poza nim.

©©

AUTOPROMOCJA

ORGANIZATOR

PATRONAT HONOROWY

PATRONAT

nowiny
nowiny24.pl

n NOWINY24.PL



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO



PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Sześć sparingów Cellfast Wilków i cztery Żurawi

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL. Cellfast Wilki Krosno rozegrają sześć meczów kontrolnych, w tym z zespołami PGE Ekstraligi. Stal Rzeszów ustaliła terminy czterech sparingów; dwóch u siebie i dwóch na wyjeździe.

Cellfast Wilki w ramach przygotowań do sezonu dwukrotnie zmierzą się z Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa oraz z Innpro ROW Rybnik - spadkowiczem z PGE Ekstraligi. Szczegółne miejsce w planie przygotowań zajmują sparingi z PRES Grupą Deweloperską Toruń, aktualnym drużynowym mistrzem Polski. - Z Częstochową odjeżdżaliśmy sparingi w zeszłym roku - jest to w miarę bliska lokalizacja. Po opublikowaniu terminarza Metalkas 2. Ekstraligi w niedzielę, że możemy bez problemu rozegrać mecze te-



Już w trzeciej rundzie Metalkas 2. Ekstraligi, 26 kwietnia na torze przy Hetmańskiej odbędą się derby Podkarpacia

stowe z drużyną z Rybnika, z którą mierzymy się dopiero w 7. i 14. rundzie rozgrywek - powiedział na stronie klubu Piotr Świdorski, trener Cellfast Wilków.

3 kwietnia Wilki zmierzą się z Toruniem na wyjeździe, a dwa dni później - 5 kwietnia - zainau-

gurują rozgrywki Metalkas 2. Ekstraligi wyjazdowym meczem w Bydgoszczy. Na 10 kwietnia zaplanowano w Krośnie rewanż z „Aniołami”, a 12 kwietnia Wataha wystąpi w pierwszym ligowym meczu sezonu przy Legionów podejmując Ostrowię.

PLAN MECZÓW TOWARZYSKICH CELLFAST WILKÓW KROSNO: 20.03 (piątek) - Cellfast Wilki Krosno vs. Krono-Plast Włókniarz Częstochowa; **28.03 (sobota)** - Innpro ROW Rybnik vs. Cellfast Wilki; **29.03 (niedziela)** - Cellfast Wilki Krosno vs. Innpro ROW Rybnik; **31.03 (wtorek)** - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa vs. Cellfast Wilki; **3.04 (piątek)** - PRES Grupa Deweloperska Toruń vs. Cellfast Wilki; **10.04 (piątek)** - Cellfast Wilki vs. PRES Grupa Deweloperska Toruń.

Drużyna z Rzeszowa przed rozpoczęciem sezonu 2026 sprawdzi swoją formę w czterech meczach kontrolnych. Dwa spotkania odbędą się na torze przy Hetmańskiej 69, a dwa na wyjazdach. Rywalami będą ekipy z Piły oraz Krakowa. **TERMINARZ SPARINGÓW STALI: 20 marca (piątek)** - Texom Stal Rzeszów - Polonia Piła; **22 marca (niedziela)** - Piła - Texom Stal; **28 marca (sobota)** - Speedway Kraków - Texom Stal; **29 marca (niedziela)** - Texom Stal - Kraków.

Szczegóły dotyczące godzin meczów i sprzedaży biletów, zostaną podane w późniejszym terminie. ©©

Kolejne ruchy kadrowe w Stali

Kamil Górniak
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 2 LIGA. Środa w Stalowej Woli upłynęła pod znakiem kolejnych zmian kadrowych. Jest jeden nowy gracz.

Drużynę opuścił rezerwow golkeeper, ale z kolei zielonoczarni pozyskali kolejnego młodzieżowca.

Wiosną barw drugoligowca z Podkarpacia nie będzie już bronił bramkarz Jan Jankiewicz. 20-latek do Stalówki trafił latem 2025 roku z Victorii Sulejów. Miał szansę wystąpić w dwóch meczach ligowych. Przegrał jednak rywalizację z innym młodzieżowcem w bramce, Jakubem Stępakiem i grał głównie w rezerwach Stalówki. Zawodnik odszedł ze Stalowej Woli i w nadchodzącej rundzie będzie grał w Żąbkowii Żąbki.

Stal Stalowa Wola ogłosiła również transfer przychodzący. Z ekipą z hutniczego miasta związał się kontraktem do czerwca 2028 roku boczny obrońca 18-letni Maciej Jaroszewski.

Poprzednio bronił barw Świt Nowy Dwór Mazowiecki i na trzecioligowych boiskach rozegrał łącznie 48 meczów. Jaroszewski był testowany przez Stal w spotkaniu z Motorem Lublin i wypadł na tyle dobrze, że klub postanowił go zakontraktować. Nowy nabytek zielonocząrnym ma za sobą również dwa mecze w młodzieżowej kadrze Polski.

Niewątpliwie ten transfer podniesie rywalizację na boku defensywy, a także da większe pole manewru dla sztabu szkoleniowego jeśli chodzi o pozycję zawodnika młodzieżowego.

©©

Pantery Łańcut zapraszają na mecz z Tęczą Leszno. Rywalki straszą „trójkami”

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | 1 LIGA KOBIET. **Pantery Łańcut w 17. kolejce czeka teoretycznie łatwe zadanie - zmierzą się u siebie z Tęczą Leszno, która na wyjeździe wygrała tylko raz.**

Łańcucianki zagrają z zespołem, który wygrał dotąd tylko trzy mecze, zajmuje 12. miejsce w tabeli, ale ani myślą go lekceważyć. Motywację w zespole nakręca sportowa złość po wyjazdowej porażce z Akademią Gortata Gdańsk (59:77).

- Zagraлиśmy przeciętnie, za to rywal zaliczył jedną z lepszych gier w sezonie, o czym świadczy choćby dziesięć trafień z dystansu. Dla mnie ten zespół wyrasta na faworyta rozgrywek - ocenia Łukasz Lewkowicz, coach Panter.



Łańcucianki nie lekceważą Tęczy. Nż. Martyna Pająk

Szósta porażka w sezonie sprawiła, że nasz beniaminek osunął się na 7. miejsce w tabeli. Play off wydaje się niezagrożony, bo ósmy w tabeli RMKS Rybnik ma 4 punkty mniej. Pytanie, czy Panterom nie ucieka szansa na miejsce w czwórce.

- Zostało jeszcze dużo meczów, a od pozycji trzy-cztery dzieli nas tylko dwa punkty. W tabeli jest ciasno, faworyci równieź gubią punkty, czego najlepszym przykładem mecz z ostatniej kolejki, w którym MUKS Poznań, lider tabeli, przegrał z SMS-em Łomianki. Tak czy owak, że jeszcze nic straconego - przekonuje trener zespołu z Łańcuta.

W niedzielę Pantery mają obowiązek zrobić krok w górę stawki. Gdyby wnieść tylko z meczu I rundy, czeka je wręcz spacer, wszak w Lesznie rozgromiły Tęczę 89:45, a zespół z „żużlowego” miasta do tej pory przegrał na wyjeździe siedem z ośmiu potyczek.

- Apeluje do drużyny o koncentrację, bo Tęcza potrafi napuścić krwi - zaznacza trener Panter. - W ostatniej kolejce przegrała z Koroną Kraków, ale w pierwszej kwarcie trafiła pięć trójek, w całym meczu miała ich dziesięć i przez trzy kwarty prowadziła. Musimy uważać na doświadczoną Julię Grądzką i mocno pobronić, jeśli marzymy o pewnym zwycięstwie - dodał Łukasz Lewkowicz. ©P

Cody John: Myślę, że rzut za trzy punkty to mój największy atut

Michał Czajka
michal.czajka@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. - **Oferta z Resovii była dla mnie zaskoczeniem - mówi nowy gracz rzeszowskiego klubu Cody John.**

Twoim ostatnim klubem był czeski BK GAPA Hradec Králové i wyniki tam miałeś całkiem niezłe.

Fajnie dogadywałem się z trenerami, wszyscy zawodnicy też mnie bardzo fajnie przyjęli. Chciałbym, żebyśmy trochę więcej wygrali. Mimo wszystko to było bardzo fajne doświadczenie i jestem bardzo wdzięczny za szansę, którą mi dali.

Resovia to twój pierwszy polski klub - co wiesz o naszej lidze?

Szczerze mówiąc, nie wiem za wiele o lidze, ale cieszę się, że tu jestem i chcę pomóc drużynie wygrywać - nieważne jakie dostanę zadania. Mam zamiar wyjść na parkiet i to robić.

Zaskoczyła cię ta oferta?

Tak, to było zaskoczenie. Myślałem, że raczej będę może gdzieś sprawdzany, ale jestem bardzo wdzięczny za tę szansę.

Szybko się zdecydowałeś?

Tak, to była naprawdę szybka decyzja - zwłaszcza po roz-



Cody John dobrze prezentował się w czeskiej ekstraklasie. W Polsce jeszcze nie grał

mowie z trenerem. Naprawdę wierzę w moją umiejętność, więc to wszystko mi ją ułatwiło.

W przeszłości zdarzały się jakieś oferty z ligi polskiej?

Nie, jeszcze nigdy nie dostałem oferty z Polski, ale to wspaniały kraj i mam nadzieję, że w kolejnych sezonach tu pogram.

Mówi się, że masz świetny rzut za trzy - uważasz, że to twój największy atut?

Myślę, że to rzeczywiście mój mocny punkt.

Podobno grasz na pozycjach jeden lub dwa - na której czujesz się lepiej?

Lubie grać jako „jedynka” i we wszystkich zespołach rzeczywiście zaczynałem na tej pozycji, ale potem zawsze byłem przesuwany na pozycję numer dwa ze względu na moje umiejętności rzutu.

W tym roku w Polsce mamy dość srogą zimą. Jako Kanadyjczyk pewnie doskonale znasz takie warunki - lubisz jak jest zimno?

Pochodzę z Toronto w Kanadzie, więc rzeczywiście sporo

wiem o zimnie (śmiech). Jednak osobiście nie cierpię jak jest zimo - taka pogoda zupełnie mi nie odpowiada.

W niedzielę zespół Resovii zagra na wyjeździe z Novimex Polonią 1912 Leszno. Początek spotkania o godz. 18. Z kolei Solvera Sokół Łańcut dzień wcześniej wystąpi przed własną publicznością - rywalem będzie drużyna Miners Katowice. Start meczu również o godz. 18. Oba te spotkania będą transmitowane na platformie Emocje.tv.

©P

Miasto Szkła czy Dziki? Czas na debiut Shungu

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. **Wreszcie doczeka się debiutu nowy nabytek Miasta Szkła Krosno Benjaminem Shungu - w niedzielę starcie z Dzikami w Warszawie.**

Przypomnijmy, że Benjaminem Shungu trafił do Szklanego Teamu już przed ostatnim meczem z Legią, ale w tamtym spotkaniu wystąpić nie mógł, bo właśnie z Legią do Miasta Szkła trafił. Teraz amerykański rozgrywający będzie już mógł bez przeszkód wystąpić, więc będzie można zobaczyć, ile jakości wniesie w poczynania beniaminka Orlen Basket Ligi.

Niestety krosnieńscy zespół nie jest wolny od kłopotów zdrowotnych - Ivica Radić cały czas zmaga się z urazem mięśniowym. Zawodnik niestety nie może trenować na sto pro-



W ostatnim meczu krosnianie (nz. z piłką Leemet Bockler) nie poradzi sobie z innym zespołem ze stolicy Legii

cent i jego udział w pojedynku z Dzikami stoi cały czas pod znakiem zapytania. Jego brak to byłaby naprawdę duża strata pod koszem dla krosnieńskiej drużyny.

Oczywiście nie zagra również Przemysław Wrona, któ-

rego kontuzja wykluczyła na dłuższy czas.

W ostatniej kolejce zespół z Warszawy nie poradził sobie na własnym parkiecie ze Śląskiem Wrocław, ale trzeba dodać, że była to porażka minimalna (81:82).

W stołecznym zespole bardzo skuteczny jest Amerykanin Landrius Horton, który średnio rzuca 21 punktów na mecz. To jak na razie zdecydowanie najsukuteczniejszy zawodnik Orlen Basket Ligi. Pod tablicami natomiast bardzo dobrze prezentuje się Łukasz Frąckiewicz, który średnio notuje 6,4 zbiórki na mecz.

Stołecznemu zespołowi motywacji na pewno nie brakuje, bo w tej chwili znajdują się na ósmym miejscu w tabeli, a więc trzeba bardzo uważać, by z tej czołówki nie wypaść. U siebie nie idzie im nieźle, ale jednak nie można powiedzieć, by uczynili ze swojej hali twierdę - wygrali czterokrotnie, ale też trzy razy schodzili z parkietu jako pokonani. Jak będzie w niedzielę?

Początek meczu o godz. 17.30; transmisja w Polsacie Sport 2. ©P

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BIEGI - W STALOWEJ WOLI: „Policz się z cukiem” w ramach 34 finału WOŚP (n. 11)

FUTSAL - 2 liga: Futsal Team Busko Zdrój - Hei-ro Rzeszów (n.20). 3 liga: Futsal Tryczna - Futsal Łańcut (s.17); ZMM MAXPOL Rzeszów - Futsal Zarzecze (s.18.30); KF Stal Mielec - Tech-Project Jarosław (s.19); J Love This Game Przeworsk - Sympatyczni Nisko (n.14).

HOKEJ - THL: STS Sanok - Unia Oświęcim (pt. 18), GKS Tychy - STS Sanok (n. 17).

KARATE

WRZESZOWIE: Carpathia Karate Cup (s. 9.30)

KOSZYKÓWKA - Orlen Basket Liga: Dzik

Warszawa - Miasto Szkła Krosno (n. 17.30).

1 liga kobiet: GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut - Lou Tęcza Leszno (n. 17).

Bank Pekao S.A. 1 liga: Solvera Sokół Łańcut - Miners Katowice (s. 18), Novimex Polonia 1912 Leszno - OPTeam Energia Polska Resovia (n. 18).

2 liga męska: UJK Kielce - AZS Jarosław (s. 13), Basket Hills Bielsko-Biała - Stal Stalowa Wola (s. 19), pempavita Resovia - Wisła Kraków (n. 13), MKKS Rybnik - Niedźwiadki Przemysł (n. 18).

3 liga męska: PTG Sokół Łańcut - Dzik Mielec (n. 12).

PIŁKA RĘCZNA - 2 liga kobiet: Handball II Rzeszów - Ruch Chorzów (n.15)

Puchar Polski męczyzn: Handball Stal Mielec - Gwardia Opole (rozegrano w czwartek)

SIATKÓWKA - Tauron Liga: MOYA Radomka Radom - Developres Rzeszów (pt. 17.30), Metalkas Palac Bydgoszcz - ITA TOOLS Stal Mielec (pt. 19).

1 liga kobiet: MKS COPCO Imielin - Karpaty-PANS Krosno (s. 17).

PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Asseco Resovia (s. 17.30).

2 liga męska: TKS Tychy - AVIA Solar Sędziszów Małopolski (pt. 20.30), Karpaty-PANS Krosno - Volley Rybnik (s. 18), Kępczanin Kęty - Lubcza Raclawówka (s. 20), AT Jastrzębskiego Węgla - Wisłok Strzyżów przeł. na 28.01 (g. 19).

3 liga męska: Feniks Heron Przeworsk - MKS PRDM Jasko (s. 18), AKS V LO Rzeszów - KLIMA Błażowa (s. 15), Sportur Gmina Łańcut - Żagiel Gmina Radymno (s. 18, w Albogowej), Błękitni Ropczyce - ProSport Marmax Czudec przełożony, KS Głogów Małopolski - Anilana Raksa-wa (s. 18).

4 liga męska: Anilana I Raksa-wa - Orkan Nisko (n. 16), Powiat Lesko - Lubcza Raclawówka (s. 18), AZS UP TSV Sanok - Feniks Heron II Przeworsk (n. 17)

TENIS STÓŁOWY:

1 liga kobiet: KU AZS Politechnika Lublin - LZS Kąkolówka-AZS II Politechnika Rzeszów (pt. 20).

1 liga męska: Palmiarnia Zielona góra - PGE Fibran AZS Politechnika Rzeszów (pt. 17).

2 liga męska: Palmiarnia II Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

3 liga męska: Palmiarnia III Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

4 liga męska: Palmiarnia IV Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

5 liga męska: Palmiarnia V Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

6 liga męska: Palmiarnia VI Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

7 liga męska: Palmiarnia VII Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

8 liga męska: Palmiarnia VIII Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

9 liga męska: Palmiarnia IX Zielona Góra - Politechnika (n. 12).

SPORT

www.sportowy24.pl

Dwa wyjazdy, dwie szanse.
DevelopRes w Radomiu.
Stal Mielec w BydgoszczyMarek Bluż
sport@nowiny24.plSIATKÓWKA | TAURON LIGA.
Piątkowy mecz MOYA Radomka - KS DevelopRes rozpocznie w ekstraklasie siatkarek 15. kolejkę. Półtorej godziny później w Bydgoszczy z Pałacem zagra Stal Mielec.

Rzeszowianki, które po zwycięstwie w meczu na szczycie z Budowlanymi Łódź 3:1 umocniły się na pozycji lidera i mają już 7 punktów przewagi nad ekipą z Łodzi, są zdecydowanymi faworytkami spotkania w Radomiu. - Czekaj nas z Radomką trudny mecz. Nie ma mowy o lekceważeniu przeciwniczek, które będą chciały zrewanżować się nam za porażkę 0:3 w pierwszym spotkaniu - twierdzi Jolanta Błogojewicz, druga trenerka Rysic. Radomka zajmuje ósme miejsce w tabeli ma 15 punktów, o 25 mniej do rzeszowianek, 5 meczów wygrała i 8 przegrała. W ostatniej kolejce uległa 2:3 ekipie ŁKS-u Commercecon Łódź. Na pewno sportowy potencjał Radomki i ambicje są znacznie wyższe. W połowie grudnia nastąpiła w klubie zmiana trenera, jest nim Piotr Filipowicz. Mecz rozpocznie się o godzinie 17.30 i pokaże go na żywo Polsat Sport 1. Inny wynik niż zwycięstwo kroczących od zwycięstwa do zwycięstwa liderów z Rzeszowa byłby niespodzianką dużego kalibru.



Rzeszowianki w pierwszym meczu rozbiły Radomkę, która przyjechała jako lider, 3:0. Jak im pójdzie dziś w Radomiu?

DevelopRes poznał przeciwnika w półfinale Pucharu Polski. PGE Budowlani Łódź wygrali z Lotto Chemikiem Police 3:1 (25:16, 25:17, 20:25, 25:15) i to one zagrają 7 lutego w Elblągu z DevelopResem. - Stan rywalizacji z zespołem z Rzeszowa jest 1:1, wszystko jest otwarte, będziemy walczyć żeby zagrać w finale - twierdzi Alicja Grabka kapitan i rozgrywająca Budowlanych, która - w nowym sezonie ma przenieść się do DevelopResu, a Katarzyna Wenerska ma zająć jej miejsce w ekipie Budowlanych. Tak się spekuluje nie tylko w internecie. W drugim półfinale BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała zmierzy się z Netlandem MKS-em Kalisz.

Final Four Turon Pucharu Polski 7-8 lutego, a dziś o ligowe punkty oprócz DevelopResu zagra także ITA Tools Stal Mielec. Mielczanki o godzinie 19 w hali Immobile Łuczniczka spotkają się z Metalkas Pałacem Bydgoszcz. Oba zespoły walczyć o udział w fazie play-off. Bydgoszczanki zajmują siódme miejsce w tabeli, zdobyły 17 punktów, wygrały 6 meczów, w tym 3:0 w Mielcu i ponieśli 7 porażek. W ostatniej kolejce uległy na wyjeździe Sokołowi Mogilno 1:3. Stal pokonała #Volley Wrocław 3:1, ma trzy oczka mniej od dzisiejszych przeciwniczek i jest dziewiąta. Mielczanki stać, aby wywalczyć nad Brdą punkty i zrewanżować się rywalkom. Relacja: Polsat Sport Premium 2.

PIŁKA NOŻNA | SPARINGI

Wysokie zwycięstwa Pogoni-Sokoła i Karpat

Pogoń-Sokół Lubaczów nie dała szans Czarnym Polanien i wygrała 6:0 (gole zdobyli: Majda, Masar, Mazurek, Chełmecki, Krzemiński, testowany). Trener Andrzej Paszkiewicz testował dwóch graczy. Karpaty Krosno natomiast 5:0 ograły LKS Czeluśnica. Gole zdobyli: Wajs-trzy, Kiela i Radulj. W krosnieńskim zespole zagrało dwóch testowanych graczy. W LKS-ie było aż ośmiu testowanych.



FOT. EAST NEWS

TENIS

Iga gra dalej

Iga Świątek wygrała na kortach twardych w Melbourne z czeską tenisistką Marie Bouzková 6:2, 6:3 i awansowała do III rundy gdzie zagra z Rosjanką Anna Nikołajewna Kalińska.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Asseco Resovia w trzeciej kolejce Ligi Mistrzów pokonała Sporting Lizbona 3:0. Jak jej pójdzie z ZAKSĄ w PlusLidze?

Asseco Resovia ściga Zawiercie.
Jutro planuje rewanż na ZAKSIEMarek Bluż
sport@nowiny24.plSIATKÓWKA | LIGA MISTRZÓW | PLUSLIGA. **Asseco Resovia w meczu Ligi Mistrzów pokonała 3:0 (25:9, 25:23, 25:19) Sporting CP Lizbona. W sobotę w PlusLidze chce zrewanżować się ZAKSIE.**

Rzeszowianie w pierwszym secie sprali na kwaśne jabłko mistrzów Portugalii, bezradnych w przyjmowaniu ich bombowych zagrywek i ataków. Nie oczekiwanie rywale w drugiej partii powstali i przejęli inicjatywę. Poprawili wszystkie mankamenty, zwłaszcza atak, prowadzili już 19:15 (wyrównał assem Klemen Cebulj) i 22:20. Wtedy na zagrywkę wszedł Jakub Bucki (24:22) i on też zamknął seta. W trzecim grano już na rzeszowskich zasadach. Resoviacy mają 6 punktów, w tabeli grupy D zajmują drugie miejsce i gonią Wartę Zawiercie, która ma 9 oczek. - Cieszy zwycięstwo 3:0. Nie mogliśmy pozwolić sobie na stratę seta, bo to dość mocno

skomplikowałoby nam awans z pierwszego miejsca w grupie. Nie tylko punktów, ale dobrego stosunku setów potrzebujemy, żeby walczyć z Zawierciem o to pierwsze miejsce. Walczymy dalej, to jeden z wielu kroków, jakie musimy wykonać żeby awansować z pierwszego miejsca i mieć łatwiejszą drabinkę w play-offach - mówił Marcin Janusz, kapitan Asseco Resovii. - Drugim secie było trochę nerwowo, trochę po części z naszej winy, bo po pierwszym secie trochę się rozluźniliśmy, a i Lizbona zaczęła grać lepiej. Zachowaliśmy spokój i wygramy, co cechuje dobre drużyny, które gdy przychodzi ważny moment, robią swoje - dodał rozgrywający resoviaków, którzy kolejny mecz LM, czwartej rundy rozegrają na wyjeździe we wtorek 27 stycznia o 18 z SVG Luenburg.

W tę sobotę rzeszowska drużyna powróci do coraz bardziej ekscytującej rywalizacji w PlusLidze (18 kolejka). O 17.30 zmierzy się z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, która zajmuje dziewiąte miejsce tabeli i walczy o miejsce

w fazie play-off. Ma na koncie 22 punkty, o 10 mniej od trzeciej Asseco Resovii; wygrała 7 spotkań, w tym 3:2 w Rzeszowie i poniosła 9 porażek. Podopieczni trenera Massimo Bottiego w hali Azoty zagrają o dwunaste zwycięstwo.

- Dla nas każdy mecz jest ważny, ponieważ potrzebujemy punktów. Cieszy, że awansowaliśmy na trzecie miejsce, ale widzimy, jak ciasno - z jednej i drugiej strony - jest w tabeli. Bardzo szybko po wygranej można - jak to było w naszym przypadku pod dwóch zwycięstwach - awansować w tabeli, ale też po porażce można bardzo nisko spaść. Każdy mecz, każdy punkt jest ważny - analizuje sytuację kapitan Janusz, który przyszedł do Resovii właśnie z ZAKSY.

- Dla mnie miejsce do którego jedziemy jest wyjątkowe, bo z Kędzierzynem jestem bardzo mocno związany. Na pewno mecz, którego wypatrywałem od początku sezonu, także. Jako drużyna chcemy się przede wszystkim zrewanżować się rywalom za pierwszy mecz, który

przegraliśmy. ZAKSA jest niżej od nas i każdy z nas będzie pamiętał, jako dobrze potrafi grać. Na pewno ich nie lekceważymy, nie ma o tym nawet mowy. Mam nadzieję, że wygramy - twierdzi jeden z liderów rzeszowskiego zespołu, którego piętą achillesową jest niestabilna gra.

- Dla nas każdy mecz, który z rzędu jesteśmy w stanie zagrać dobrze to jest coś, co nas buduje. Nie ukrywamy, że największy problem mamy z tym, aby grać równo kilka meczów, albo przynajmniej nie schodzić w nich poniżej jakiegoś poziomu. Skupiamy się na swojej stronie boiska, dalej pracujemy nad tym, aby ustabilizować swoją grę. Pokazaliśmy już w tym sezonie, że sufit mamy bardzo wysoko, ale żeby myśleć o tym, by bić się o trofea, trzeba jak na pucharze zagrać trzy dobre mecze, a nie tylko dwa. Na ten moment naszym celem jest, aby się ustabilizować. Najtrudniejszą część w siatkówce, czyli stabilizacja, jeszcze przed nami - uważa Marcin Janusz.

©©